

*Pleszewskie Towarzystwo Kulturalne*

## Żołnierze czasu chaosu

**Rozmowa**

*z Maciejem Grześnińskim i Januszem Waliszewskim  
– pleszewskimi historykami zajmującymi się tematyką  
konspiracji niepodległościowej w Polsce  
w latach powojennych (1944-1963)*



**Janusz M. Lewandowski**

Pleszewskie Towarzystwo Kulturalne

[Pleszew 2014]

***Od autora***

W lutym 2011 r. Prezydent RP Bronisław Komorowski ustanowił 1 marca Narodowym Dniem Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, co było ukoronowaniem działań środowisk niepodległościowych (w tym także poprzedniego prezydenta Lecha Kaczyńskiego) mających na celu upamiętnienie dokonań odważnych działaczy podziemia antykomunistycznego. Przez ten czas przeprowadzono wiele badań naukowych oraz podjęto różnorodne inicjatywy popularyzujące wiedzę o konspiracji, zrealizowano projekty o zasięgu krajowym i lokalnym.

Wywiad z Januszem Waliszewskim i Maciejem Grzesińskim – pleszewskimi historykami zajmującymi się tematyką konspiracji niepodległościowej w Polsce w latach powojennych, ma charakter rocznicowy. Z drugiej jednak strony autor wierzy, iż ma także walor edukacyjny – skierowany jest przede wszystkim do młodzieży pleszewskiej zainteresowanej historią najnowszą. Wraz z rozmówcami próbowaliśmy przedstawić w popularnej formie trudne problemy dotyczące ważnych dla nas spraw, w tym także działalność podziemia antykomunistycznego na ziemi pleszewskiej.

Liczymy na to, iż nasza dyskusja pozwoli spojrzeć na lata 1944-63 w sposób rzeczowy, uwzględniający wielorakie konteksty wojskowe, polityczne i społeczne, a przedstawiony materiał wykorzystany zostanie w pracy dydaktycznej.

**1** ● *Nim padnie pierwsze pytanie, pozwólcie Panowie, że podzielę się z Wami własnymi wspomnieniami. Otóż był rok może 1975. Chodziłem wtedy jeszcze do szkoły podstawowej. Na placu Wolności przy monumencie, który tam wzniesiono, odbyła się uroczystość ku czci poległych w czasie utrwalania władzy ludowej. Jak zwykle zgromadzono pleszewską młodzież, byli kombataneci wspominający swój udział w walce z bandami. Było podniosłe, z odpowiednią oprawą. Potem w domu ojciec uzupełnił moją wiedzę o historię krewniaka przyjaciółki mojej ciotki Lucyny, który po zakończeniu wojny nie złożył broni, walczył w leśnym oddziale, a potem wyjechał na Ziemię Odzyskane. Aresztowano go i osądzono. Skazano na karę śmierci, którą na szczęście zamieniono na karę więzienia. Co się z nim stało, nie wiedziałem.*

*Ta opowieść wywarła na mnie duże wrażenie. Powiem otwarcie, iż miałem straszny mętlik w głowie. Z jednej strony „Barwy walki”, „Rano przeszedł huragan” i „Łuny w Bieszczadach”, z drugiej – taka opowieść. Dopiero po kilku latach, w czasie studiów na poznańskiej polonistyce, miałem okazję czytać teksty z drugiego obiegu. Wśród nich była opowieść o „Łupaszce”, „Ogniu”, „Zaporze”, „Uskoku” – żołnierzach antykomunistycznej konspiracji, którzy uznali, iż nie wypełnili jeszcze zadania i ich obowiązkiem jest walczyć do końca, choćby oznaczało to niechybną śmierć. Dziś wiem, iż opowieść ojca dotyczyła Edwarda Błaszczaka „Groma”. Teraz pytanie. Kiedy Panowie zetknęli się z historią żołnierzy leśnych walczących w latach 1945-1948?*

**Janusz Waliszewski:** Przyznaję, że bardzo późno. Oczywiście pierwsze moje kontakty z tą tematyką datują się także na lata siedemdziesiąte. Imprezy ku czci, literatura oficjalna itp. Muszę powiedzieć szczerze, że w mojej rodzinie – przynajmniej tej części pleszewskiej – nie mówiło się w ogóle o konspiracji powojennej. Mój dziadek ze strony ojca był typowym dyrektorem z awansu. Zupełnie nie wiem, jaka była jego historia życia. Na pewno w domu nie mówiono o bandach, po prostu ten temat nie istniał. Natomiast dziadek ze strony matki był zapięklm antykomunistą, przy czym – po jego doświadczeniach z II wojny światowej, antykomunistą bardzo ostrożnym. Mieszkał w małej wiosce pod Nowym Sączem, po wojnie miał okazję siedzieć przez kilka miesięcy w więzieniu za to, że nie wywiązał się z przymusowych kontyngentów. Nigdy nie chciał mówić, co spotkało go w tym więzieniu. Ale musiało być nieciekawie, gdyż po powrocie do domu spalił wszystkie swoje pamiątki jeszcze z czasów I wojny światowej, a był podoficerem lub nawet oficerem Cesarsko- Królewskiej

Armii. Gdy byłem u dziadków na Sądecczyźnie, to wtedy docierały do mnie strzępy opowieści, których dziś w zasadzie nie jestem w stanie zrekonstruować. Jedna z tych historii dotyczyła starszej siostry mojej mamy, która miała narzeczonego partyzanta. Niestety, na krótko przed końcem wojny zginął.

Nie da się ukryć, iż w tamtym czasie – podobnie jak Pan – ja także miałem mętlik w głowie. Z jednej strony bombardowanie „Żółtymi Tygrysami”, bo cóż innego mogliśmy czytać, z drugiej jakieś fragmenty historii opowiadane przez rodzinę. Prawdziwe zainteresowanie konspiracją niepodległościową przyszło późno, w latach dziewięćdziesiątych.

W czasie studiów temat żołnierzy leśnych, konspiracji antykomunistycznej nie wzbudzał raczej większego zainteresowania, co wynikało z niemal całkowitej blokady tej tematyki w przestrzeni publicznej. O powojennym podziemiu niepodległościowym w PRL -u mówiono albo źle, albo wcale. W społeczeństwie istniała także swoista autocenzura. Jeśli w rodzinie był żołnierz powojennego podziemia, po prostu o tym nie mówiono. Z czasów studiów np. pamiętam kolegę, który pisząc pracę magisterską, jeździł po Polsce, spotykał się z żyjącymi jeszcze akowcami i spisywał ich opowieści. Niestety, nie mógł ich wykorzystać, gdyż w większości zastrzegali, iż można je publikować dopiero po ich śmierci. Wtedy zetknąłem się z chłopakiem – Jackiem Łabińskim, którego ojciec walczył w jednej z brygad wileńskich AK, a po wojnie osiadł na Pomorzu. Zmienił nazwisko właśnie na Łabiński. Pod koniec lat osiemdziesiątych rodzina zastanawiała się poważnie nad powrotem do prawdziwego nazwiska. Ot, takie fragmenty, strzępy informacji, które wtedy nie układały się w żadną całość.

**Maciej Grzesiński:** Moje zainteresowanie tym tematem jest świeżej daty. Jestem młodszy od Panów, dlatego mam inne doświadczenia czytelnicze z dzieciństwa i młodości. Ukształtowały mnie inne książki, „Żółte Tygrysy” nie były jedynym źródłem informacji o wojnie i czasach powojennych. Prawdziwe studiowanie źródeł zaczęło się w 2007 roku, gdy ukazał się „Atlas polskiego podziemia niepodległościowego” (pod red. R. Wnuka, S. Poleszaka, A. Jaczyńskiej, M. Śladeckiej, Warszawa-Lublin 2007). Przeglądając tę sążnistą książkę, dotarłem do informacji o oddziałach działających na terenie Wielkopolski – Koryt, Bronowa, Józefiny. Pracuję w szkole w Sowinie Błotnej, to znaczy kilka kilometrów od tych miejsc. Zacząłem zatem zastanawiać się, czego jeszcze można dowiedzieć się o partyzantce niepodległościowej z naszego regionu. Potem była książka Ksawerego Jasiaka „Z dziejów Konspiracyjnego Wojska Polskiego” (Radomsko 2010) i historia tej organizacji niepodległościowej. Oczywiście nie mógł się nie pojawić „Błysk” (Jan Kempański) i jego oddział. Wtedy po raz

pierwszy także odwiedziłem IPN w Poznaniu. Nawet nie obejrzałem się, jak tych wyjazdów było coraz więcej, a moje zainteresowanie stało się poważną pracą badawczą.

## **2.** *Powiedzcie mi Panowie, co jest takiego w tej historii żołnierzy i oddziałów leśnych, że staliście się miłośnikami, badaczami i popularyzatorami wiedzy o nich?*

**JW:** W moim przypadku jest to poczucie wielkiej niesprawiedliwości wobec tych ludzi. Wielka złość na to, że ci, którzy mieli w sercu Polskę, nie zgodzili się na drugą okupację, zostali nazwani bandytami, przez kilkadziesiąt lat ich prześladowano i do dziś w odpowiedni sposób nie uhonorowano. Często żyją po prostu w niedostatku.

Wielka złość na to, że ich prześladowcy i oprawcy natomiast do dzisiaj opływają we wszelkie dostatki. Uważam, że totalną niesprawiedliwością jest skazywanie na zapomnienie prawdziwych bohaterów, których ścigano, bez litości tępiono, zaszczuto, a na koniec zamordowano i wrzucono do bezimiennych dołów śmierci.

Poza tym moja aktywność wynika z tego faktu, iż historie żołnierzy konspiracji niepodległościowej po prostu są nadal nieznane. Naszym obowiązkiem jest jak najwięcej pisać i mówić, korzystając z każdej okazji, popularyzować dostępną wiedzę.

**MG:** Jeśli idzie o moje pobudki, to muszę przede wszystkim podkreślić wymiar regionalny własnych zainteresowań. Mieszkamy w Wielkopolsce, na ziemi pleszewskiej – terenie działań oddziałów konspiracyjnych, a bardzo niewiele wiemy o tym, co zdarzyło się po wojnie w najbliższej okolicy. Istnieje ogromny obszar niewiedzy, który trzeba jak najszybciej zniwelować.

Cóż bowiem słyszeliśmy o „Bałtyku” – ostatnim oddziale KWP, który działał aż do 1948 roku? Cóż wiemy o „Błysku”, „Orliku”, „Gromie”, Ewaldzie Sroczyńskim ps. „Dąb” i jego działaniach w oddziale „Ojca Jana”? Jaka jest nasza wiedza o Młodej Armii Krajowej Symforiana Pluty?

Moja działalność to przede wszystkim rozszyfrowywanie zagadek historycznych, których bohaterami są ludzie żyjący obok nas. Tutaj warto powiedzieć, iż często epizody z ich okresu partyzanckiego są mało znane nawet najbliższym. Ci ludzie po prostu nie chcieli wracać do tamtych trudnych lat, swoje przeżycia pozostawili tylko dla siebie.

**JW:** Przygotowując wystawę o żołnierzach konspiracji niepodległościowej, a także rozmawiając z uczniami, natrafiłem na bardzo ciekawe historie. Niedawno miałem okazję rozmawiać z chłopakiem, wnukiem Józefa Witmana ps. „Lis” – żołnierza, a potem dowódcy oddziału „Orlika”. Ostatnio natomiast dowiedziałem się, iż moja koleżanka anglistka także miała dziadka partyzanta walczącego w oddziale por. J. Kempńskiego „Błyska”.

**3.** *Za każdym razem, gdy jestem w księgarni, zaglądam do działu z literaturą historyczną. Muszę powiedzieć, iż jestem porażony ilością najróżniejszych publikacji o wydarzeniach z lat 1945-1948. Równie dużo możemy dowiedzieć się o konspiracji niepodległościowej z filmów (szczególnie dokumentalnych) zrealizowanych w ostatnich latach. Internet jest nieprzebranym źródłem wiedzy na ten temat. Dziś każde z czasopism posiada dodatek „Historia”, publikujący także materiały o czasach powojennych w Polsce. Powiedźcie mi zatem Panowie, skąd bierze się często powtarzana opinia, że Polacy nic nie wiedzą o „żołnierzach wyklętych”?*

**JW:** Moim zdaniem, największym problemem jest to, iż odsetek Polaków - czytelników jest niestety bardzo niewielki. Cóż z tego, że na półkach w księgarniach znajduje się duża ilość książek, skoro niewielu chce je czytać. I nie chodzi tu tylko o tematykę historyczną, choć ona jest nam najbliższa. Poza tym uważam, iż dużo ma jeszcze do zrobienia kino i telewizja, gdyż żyjemy w czasach kultury obrazkowej. Najłatwiej jest dotrzeć do szerokiej rzeszy odbiorców, tworząc i popularyzując dobre kino o tematyce historycznej. Nie wystarczy jeden film o generale Fieldorfie-Nilu czy spektakle Teatru Telewizji o rotmistrzu Pileckim lub „Ince”. Luki w naszej wiedzy nie zapełni też popularny serial – nawiasem mówiąc bardzo dobry – zatytułowany „Czas honoru”. Nasi sąsiedzi zza Odry udowadniają, jak skutecznym narzędziem jest kino i telewizja w kreowaniu wizerunku, tworzeniu opinii o czasach minionych. Po serialu „Nasze matki, nasi ojcowie” Europejczycy wiedzą, iż Polacy i Niemcy są w równym stopniu odpowiedzialni za eksterminację Żydów w czasie II wojny światowej. To kuriozum!

**MG:** Zgadzając się z Panami, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden problem. To prawda, w księgarniach i kioskach z gazetami można znaleźć mnóstwo publikacji. Niestety, dotyczą one tylko kilku najbardziej znanych postaci: Pilecki, Fieldorf, „Ogień”, ostatnio „Inka” i „Lalek”. Brakuje – moim zdaniem – publikacji o wielu innych żołnierzach,

działających w lokalnych oddziałach. Warto w tym miejscu powiedzieć, iż przez oddziały leśne przewinęło się ponad 20 tys. ludzi. Ze strukturami podziemnymi w najróżniejszy sposób powiązanych było blisko 200 tys. Opowiadanie o kilku z nich nie pokazuje złożoności zjawiska, jakim była konspiracja antykomunistyczna w latach czterdziestych.

Wzrost zainteresowania historią jest faktem być może dlatego, że zmniejszono ilość godzin tego przedmiotu w szkołach. Mam nadzieję, że młodzież kiedyś dotrze także do książek i czasopism o „żołnierzach wyklętych”.

**JW:** Prawdą jest, iż każdy zainteresowany może dotrzeć do dostępnych dziś publikacji, moim jednak zdaniem, w Polsce brakuje wsparcia władz państwowych dla działań oddolnych, których celem jest popularyzowanie naszej historii. Nie chodzi tu tylko o „żołnierzy wyklętych”, ale także o powstania warszawskie, wielkopolskie, styczniowe itp. Podam dwa przykłady.

Młodzi ludzie, tworzący patriotyczne oprawy stadionowe, wrzuceni są do jednego worka z kibolami czy stadionowymi bandytami. Konfiskuje się im flagi i inne elementy, zapomina, jaki jest prawdziwy sens ich działania.

Drugi przykład. Minister Zdrojewski odmówił niedawno współfinansowania Muzeum „Żołnierzy Wyklętych”. Chodzi tu o kwotę 6 mln złotych. Chciałbym zapytać, dlaczego można wydać ogromne pieniądze (ponad 6,5 miliona złotych) na koncert Madonny na Stadionie Narodowym, a nie można takiej samej sumy przeznaczyć na inicjatywę honorującą polskich bohaterów? Gdzie tu odnaleźć miarę rzeczy?

\*\*\*

**4.** *Drodzy Panowie, chciałbym porozmawiać z Wami przez chwilę na temat atmosfery ostatnich kilkunastu miesięcy wojny i pierwszych miesięcy powojennych. Spróbujmy rozrysować mapę najważniejszych wydarzeń. W styczniu 1944 roku rusza ofensywa Armii Czerwonej, już niebawem jej walec przetoczy się przez teren dawnej i obecnej Rzeczypospolitej i...*

**JW:** ...mamy do czynienia z drugą okupacją. Na terenach wschodnich, gdzie doskonale znano metody i sposoby działania Sowietów, nikt nie miał wątpliwości, iż „wyzwoliciele” są po prostu nowymi – starymi okupantami. My, mieszkańcy Wielkopolski, mamy trudności ze zrozumieniem tego wszystkiego, co działo się na kresach, gdyż sami nie doświadczyliśmy

przed rokiem 1945 dobrodziejstwa Armii Czerwonej i NKWD. Mieszkańcy Wileńszczyzny, Wołynia, Podlasia już raz zostali wyzwoleni (17 września 1939 r.). Doskonale zatem wiedzieli, co może się zdarzyć tym razem.

Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, jak wielka rzesza Polaków ze wschodu Rzeczypospolitej była poddana represjom. Ilu ludzi trafiło do obozów jenieckich, ilu zesłano w głąb Rosji, ilu zamordowano w lasach i katowniach. Do tego dochodzą pacyfikacje wsi i przymusowe wysiedlenia.

Od początku 1944 roku armia sowiecka nie tylko przechodziła przez tereny dawnej Rzeczypospolitej, ale instalowała nową, całkowicie zależną od siebie władzę. Warto tutaj podkreślić, iż rząd lubelski zawarł latem 1944 roku porozumienie z Sowietami, na mocy którego przekazywał jurysdykcję nad wyzwolonymi terenami Rosjanom, co sprowadzało się do tego, iż nie miał najmniejszego wpływu na działania prowadzone wobec partyzantki poakowskiej oraz oddziałów NSZ.

**MG:** Dodam w tym miejscu, iż Rosjanie – dzięki takiej polityce polskich komunistów, mogli na wielką skalę rozpracowywać i rozbijać naszą partyzantkę. W ciągu zaledwie kilku miesięcy (lipiec 1944 – styczeń 1945) udało im się to, czego nie potrafili zrobić Niemcy przez cały okres wojny i okupacji.

Silne, dobrze zorganizowane oddziały partyzanckie przestawały istnieć na skutek wielkich akcji, w których brały udział ogromne siły i środki sowieckie. Słynne brygady (np. wileńskie i świętokrzyska) zmuszone zostały do wycofania się i przebijania w kierunku zachodnim.

**JW:** Przypomnijcie sobie Panowie sytuację związaną z powstaniem warszawskim. Na pomoc walczącej Warszawie wyruszyły oddziały AK z terenów wschodniej Polski. Niestety, Sowieci w sierpniu 1944 roku stworzyli kordon, którego celami było: po pierwsze, niedopuszczenie nikogo do walczącego miasta, a po drugie, rozbicie idących na pomoc Warszawie oddziałów. To była po prostu regularna, bezwzględna walka nastawiona na całkowite zniszczenie przeciwnika. Polacy byli dla Sowietów wrogami, których po prostu niszczone.

**5.** *W listopadzie 1943 roku komendant główny AK gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wydaje rozkaz do rozpoczęcia akcji o kryptonimie „Burza”. Spróbujmy w tym miejscu pokrótce przedstawić jej cele, przebieg i skutki.*

**JW:** Akcja „Burza” to wielka operacja polityczno – wojskowa, która została zorganizowana i podjęta przez oddziały Armii Krajowej już w pierwszych miesiącach 1944 roku, w momencie gdy ruszyła ofensywa wojsk sowieckich. Komendant główny AK – w rozkazie nr 126 z 12 stycznia – instruował podległe mu oddziały, jak mają działać w obliczu zbliżających się wojsk.

Akcja „Burza” zakładała, iż poszczególne oddziały AK we współdziałaniu z Armią Czerwoną, najlepiej jednak bez jej współudziału, zajmować będą kolejne miasta i miejscowości znajdujące się do tej pory w rękach Niemców. Dowództwo polskie zakładało, iż oddziały WP i administracja cywilna Polskiego Państwa Podziemnego występować będą wobec wojsk radzieckich w roli gospodarza terenu, jako przedstawiciele legalnego rządu polskiego działającego w Londynie.

Najwcześniej zaczęła się ona na Wołyniu (styczeń 1944 r.) oraz Podolu (marzec – kwiecień 1944 r.). Za początek akcji „Burza” na Wileńszczyźnie przyjmuje się operację „Ostra Brama” (7-13 lipca 1944 r.). Mimo zajęcia, wspólnie z Sowietami, kilku dużych miast (z Wilnem i Lwowem na czele) operacja ta nie spełniła oczekiwań dowództwa AK. Wszędzie scenariusz działań Sowietów był taki sam. Po krótkim okresie współpracy, kiedy to oddziały polskie ujawniają się wobec Rosjan, dochodzi do przeprowadzanych przez NKWD masowych aresztowań i próby całkowitego rozbicia oddziałów AK. Dowódcy tych oddziałów są aresztowani i wysyłani w głąb Rosji, podoficerowie i żołnierze siłą wcielani do armii Berlinga. Stawiający opór są po prostu zabijani.

**6.** *Ogółem na skutek działań Sowietów w więzieniach i obozach odsadzono około 50 tysięcy byłych żołnierzy AK, którzy nie chcieli wstąpić do komunistycznego wojska. Od listopada 1944 roku na kresach wschodnich rozszalał się terror wobec ludności miejscowej. Około 10 tys. ludzi NKWD zamordowało w powiecie lidzkim, 8 tys. – w powiecie szczuczynskim, 6 tys. – oszmiańskim. Spacyfikowano wiele wsi, niektóre z nich zniszczono całkowicie. Chciałbym zapytać Panów, czy po akcji „Burza” ktokolwiek mógł mieć złudzenia, iż Rosjanie przyjdą z pomocą powstaniu warszawskiemu? A po upadku powstania, czy był sens walczyć mimo wielkiej dysproporcji sił?*

**JW:** Pozwólcie Panowie, iż ja także zapytam: Czy była jakakolwiek alternatywa? Moim zdaniem to, co miało miejsce w Polsce po zakończeniu wojny w Europie, było powstaniem antykomunistycznym i antysowieckim. Myślę, że było ono nieuniknione, a ofiara w nim

poniesiona nie poszła na marne. Poza tym chciałbym zauważyć, że w 1944 i 1945 r. w społeczeństwie polskim istniała wiara w dalszą walkę. Naprawdę wierzono, iż to jeszcze nie koniec. Nie wyobrażano sobie całkowitego oddania Polski pod kontrolę Sowietów. Alianci – wierzono – nie zostawią najlepszego, najwierniejszego i najwytrwalszego sojusznika na pastwę wschodniego sąsiada. Przekonanie, iż prędzej czy później czeka nas III wojna światowa, nie było mrzonką – jak powtarzali później komuniści.

**MG:** Moim zdaniem, nie było innej możliwości niż kontynuowanie walki z nowym okupantem. Na potwierdzenie tej tezy chciałbym, abyśmy przyjrzeni się historii tych oddziałów z Wileńszczyzny, Kielecczyny, Wołynia i Podola, które ujawniły się i złożyły broń. Jaki los spotkał żołnierzy? Taki sam, jak tych, którzy podjęli walkę – aresztowania, wielogodzinne przesłuchania, tortury, deportacje, wyroki śmierci.

**JW:** Nie było alternatywy, bo Sowieci traktowali wszystkich przedstawicieli polskiego podziemia tak samo. I nie jest ważne, czy ktoś się ujawnił, czy też jego oddział walczył przeciwko „wyzwolicielem”.

Przypomnijcie sobie, Panowie, co działo się w 1944 roku na Majdanku czy niedalekim zamku lubelskim. W dawnym niemieckim obozie koncentracyjnym i ciężkim więzieniu, które znajdowało się na lubelskim zamku, Rosjanie stworzyli więzienia dla żołnierzy AK. Ciężkie więzienia dla przeciwników politycznych.

**7** *9 stycznia 1945 roku generał Leopold Okulicki („Niedźwiadek”) – ostatni komendant główny AK – wydaje rozkaz o rozwiązaniu tej organizacji.*

● *Zwalnia żołnierzy z przysięgi wojskowej. Nakazuje pozostanie im w konspiracji, ale pozwala na włączenie się w główny nurt życia społecznego. Przypomnę jednocześnie, iż to właśnie Okulicki był wcześniej zwolennikiem walki zbrojnej w Warszawie. Piszę się, że to właśnie on wymusił na Komorowskim i Pełczyńskim zgodę na rozpoczęcie powstania. Jak oceniacie, Panowie, ten rozkaz i jego skutki?*

**JW:** Ja oceniam ten rozkaz bardzo negatywnie. Okulicki popełnił błąd. Wprowadzenie go w życie spowodowało straszne zamieszanie w szeregach AK. To sprawiło, iż wielu ludzi podziemia rzeczywiście się ujawniło, próbowało normalnie żyć, włączało się w oficjalną działalność nowego państwa. I co? Po kilku czy kilkunastu miesiącach zostali oni

aresztowani lub po prostu wrócili do lasu. Nie pozwolono im być lekarzami, architektami, nauczycielami. Nie pozwolono im uczestniczyć w odbudowie kraju ani w Warszawie, ani też w takich miastach jak Pleszew.

**MG:** Odpowiedź na pytanie o ocenę rozkazu gen. Okulickiego jest bardzo trudna. Nie jestem dziś w stanie jednoznacznie odpowiedzieć – błąd, działanie słuszne. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na kilka faktów.

Do wielu regionów Wielkopolski ten rozkaz wcale nie dociera, a co za tym idzie, żołnierze podziemia nadal uważają, iż należy walczyć, bo nikt ich z przysięgi nie zwalniał. Po drugie, często dowódcy, czując się odpowiedzialnymi za swoich ludzi, po prostu nie wykonują rozkazu. Po trzecie wreszcie, ludzie związani z AK wiedzą, co dzieje się po wkroczeniu Armii Czerwonej. Ci, którzy walczyli na kresach wschodnich, po przybyciu do Wielkopolski przekazują informacje, jak zachowuje się wyzwoliciel (czytaj: okupant). Dlatego też w pierwszej kolejności trzeba się zabezpieczyć, znaleźć kryjówkę, gdzie się zadekować. Tymi ludźmi trzeba się zaopiekować, co w naszym regionie czyni ppłk. Andrzej Rzewuski „Hańcza” i jego Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza „Warta”.

**8.** *Chciałbym pozostać przy rozkazie Okulickiego. Zwróćcie Panowie uwagę na następujące fakty: właśnie kończy się wojna z Niemcami. Społeczeństwo polskie wychodzi z wojny i okupacji strasznie poobijane. Jedni przeżyli lata kacetów, inni wracają z wysiedlenia lub przymusowych robót. Polacy ze wschodu mają za sobą już trzy okupacje. Inteligencja – szczególnie najmłodsza – już prawie nie istnieje. Ziemianstwo w stanie szczątkowym, a wieś wewnątrz rozdartą. Czy w tej sytuacji wzywanie do dalszej walki, dalszego oporu nie wydaje się działaniem całkowicie nierealistycznym?*

**JW:** No tak, ale w tym miejscu można podać jeden, ale ważny argument. Oddziały podziemia niepodległościowego powstają jako reakcja na konkretne zdarzenia, jakie mają miejsce w całym kraju (choć w Wielkopolsce pewnie na mniejszą skalę). Społeczeństwo styka się z przemocą Sowietów, którzy nie tylko walczą z partyzantką poakowską, ale także terroryzują miasteczka i wsie, traktują zajęte tereny jako miejsce szabru i niczym nieskrępowanej samowoli. Oddziały leśne – mające wsparcie ze strony dworów i wsi, rozpoczynają działania o charakterze samoobronnym.

**MG:** Tutaj pełna zgoda. Na poparcie słów Janusza Waliszewskiego chciałbym podać kilka przykładów z naszego rejonu. W dokumentach służb bezpieczeństwa znajduje się wiele notatek o gwałtach na kobietach i rabunkach dokonywanych w okolicznych miejscowościach. W gminie Gołuchów z 20 na 21 czerwca 1945 roku w gospodarstwie żołnierze sowieccy ukradli pięć koni. 22 czerwca uzbrojony oddział wojska radzieckiego wdarł się do gorzelni w Przybysławiu i ukradł 1200 litrów spirytusu, który załadował na samochody. Sprawców – jak czytamy – nie zidentyfikowano. 28 czerwca w Jarocinie postrzelony został blisko sześćdziesięcioletni robotnik przez podchmielonego żołnierza Armii Czerwonej. W nocy 26 czerwca w Grabiu spalił się dom mieszkalny. Pożar spowodował oficer radziecki, gdyż strzelał pociskami zapalającymi do uciekających dziewczyn. Podjęto działania wyjaśniające, ale sprawcy nie ujęto. Takich bezprawnych czynów, przestępstw lub występków w cytowanych przeze mnie dokumentach jest znacznie więcej. Wszystkie one świadczą o tym, że wyzwoliciele traktowali Polaków bardzo źle, tak jak podbity naród.

**JW.:** Wyzwoliciele po prostu wyzwalali nas ze wszystkiego!

**9.** *Kreślimy wspólnie obraz ostatnich miesięcy wojny i pierwszych miesięcy po „wyzwoleniu”. Zwracacie Panowie uwagę na niezwykle istotne fakty, które prowadziły do powstania II konspiracji niepodległościowej. Bezprawie, okrutne postępowanie wobec ludności cywilnej, a nade wszystko brutalna walka z oddziałami AK i NSZ. To wszystko pchnęło kilkanaście tysięcy ludzi z powrotem do lasu. Pozwólcie jednak, iż zacytuję słynnego, choć kontrowersyjnego gen. Pattona, który mówił: „[...] nikt nie wygrał wojny, umierając za swój kraj. Wygrywa się wojny tak grając, by inni głupcy za swój kraj umierali”. Wracam do wcześniejszego pytania. Czy w tamtej sytuacji politycznej i społecznej trwanie w oporze miało sens?*

**JW.:** Generał Okulicki dokonał – moim zdaniem – błędnego wyboru. Błędem była także zgoda na udział w rozmowach z Sowietami. Okulicki wraz z 15 innymi przywódcami Państwa Podziemnego został uprowadzony, a następnie osądzony w Moskwie i skazany na 10 lat więzienia. Okulicki zmarł lub został zamordowany w sowieckim więzieniu. Generał i inni przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego wykazali się naiwnością polityczną. Chciałbym jeszcze raz podkreślić w tym miejscu, iż powstanie konspiracji antykomunistycznej było – według mnie – nieuniknione. Dziś możemy gdybać, zastanawiać się nad najróżniejszymi

zdarzeniami czy okolicznościami. Możemy oceniać poszczególne postaci, bo nasza wiedza jest szersza, znamy konteksty i uwarunkowania, o których nie wiedzieli ówcześni żołnierze podziemia.

**MG:** Dziś wiemy dość dużo o okolicznościach towarzyszących amnestiom z roku 1945 i 1947. Ich głównym celem nie było w gruncie rzeczy uspokojenie sytuacji w kraju, wciągnięcie ludzi podziemia do odbudowy kraju, lecz przede wszystkim całkowite rozbięcie opozycji. Ujawnieniu się żołnierzy AK czy NSZ oraz innych organizacji nie towarzyszyły miłe pogawędki, lecz szczegółowe śledztwa w urzędach bezpieczeństwa publicznego. Opowiedzenie własnej historii wiązało się z ujawnieniem nazwisk, pseudonimów współtowarzyszy, informacji o miejscach spotkań i obszarach działania.

Żołnierze konspiracji niepodległościowej mocno wierzyli w demokratyczne zmiany po wyborach, które miały miejsce w 1947 roku. Jak wiemy, zostały one w perfidny sposób sfalszowane, co doprowadziło do umocnienia władzy komunistycznej w Polsce. Nie zmienia to faktu, iż wielu – jak np. Olgierd Christa ps. „Leszek”, uważało swą działalność konspiracyjną za święty obowiązek. Jako oficer kadrowy nie mógł zaprzestać walki chociażby dlatego, że wierzył w zmianę sytuacji geopolitycznej. Poza tym był przekonany, że w momencie nowego konfliktu [Zachód – Związek Sowiecki] żołnierze służący w komunistycznym wojsku porzucą swe oddziały, wypowiedzą posłuszeństwo dowódcom, którzy zostali narzuceni czy to przez Sowietów, czy to przez rodzimych komunistów. Żołnierze podziemia wierzyli w skuteczność swego działania także dlatego, iż wiedzieli o podobnych grupach, z którymi często organizowali wspólne zbrojne wystąpienia.

Jeszcze bardziej znamienym jest list do „Pana Pułkownika Radosława Komendanta Obszaru Centralnego Armii Krajowej w Warszawie”, jaki wystosowała kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc” 12 września 1945 r. Był on bezpośrednią reakcją dowódcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego na apel płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława” [w czasie okupacji niemieckiej twórcy Tajnej Organizacji Wojskowej, szefa Kedywu KG AK, dowódcy Zgrupowania AK „Radosław”, które w czasie powstania warszawskiego walczyło na Starym Mieście, Śródmieściu, Czerniakowie i Mokotowie – dopisek JML] z 8 września 1945 r. o ujawnienie się i skorzystanie z amnestii. Dla „Warszyca” i wielu innych żołnierzy Mazurkiewicz był po prostu zdrajcą. Chciałbym zacytować w tym miejscu początek listu: „Po dokładnym zanalizowaniu treści deklaracji Pana [...] o wyjściu z konspiracji AK, dochodzi się do tragicznego wniosku; powtórzył się wrzesień 1939 r., a wodzowie znów uciekli lub zdradzili. Okazuje się, że pewien procent wyższych oficerów AK jest faktycznie, jak nam to

czerwoni zarzucają, zdeprawowanymi „sanatorami”, którzy ponad wszystko przedkładają złość. Za co i w jakiej sytuacji usiłuje nas Pan, Panie Pułkowniku, sprzedawać? Nawet nie poczuwa się Pan do najelementarniejszej wdzięczności w stosunku do podwładnych. Wszak to, że czerwoni chcą z Panem pertraktować, że zrezygnowali z wytwarzania „linii podziału między górą a dolami AK”, nie jest zasługą Pana, ani też żadnego z generałów czy pułkowników AK, tylko osiągnięciem tych tysięcy szarych bojowników, którzy wbrew blamażowi wyższych dowódców nie zrezygnowali z walki o słuszne postulaty Narodu Polskiego, a którym chce Pan podstępnie odebrać broń. Czyn Pana jest najzwyklejszą zdradą, trudno bowiem przypuszczać, aby Pan nie umiał myśleć, nie orientował się w wewnętrznej sytuacji Polski i AK, nie zdawał sobie sprawy z zadań, jakie się nam same w jaskrawy sposób narzucają.” [Źródło: „Warszyc” do „Radosława”: Za co usiłuje nas pan sprzedawać?, <http://www.fronda.pl/a/quotwarszycquot-do-quotradoslawaquot-za-co-usiluje-nas-pan-sprzedawac,18226.html>]

„Christa” i „Warszyc” nie byli osamotnieni, tak samo myślało wielu innych dowódców i zwykłych żołnierzy. Zapamiętajmy liczbę 20 tysięcy. Tyle właśnie ludzi przeszło przez oddziały leśne. Do tego trzeba doliczyć mnóstwo osób pomagających partyzantom, dostarczających żywność, ubrania, przekazujących wiadomości. To z pewnością robi wrażenie.

**JW:** A ja dodam jeszcze jeden przykład. Ostatni żołnierz podziemia niepodległościowego – Józef Franczak „Laluś” (zginął w październiku 1963 r.) był ochraniany przez blisko 200 osób! Aż 200 osób. Tylu ludzi udzielało mu noclegu, żywiło go, ukrywało przed organami bezpieczeństwa. Dopiero zdrada doprowadziła do jego śmierci.

Czy opór w latach 1945-48 miał sens? Ja odpowiadam zdecydowanie – tak. Nie tylko miał sens, ale – jeszcze raz podkreślę – był koniecznością w kraju, gdzie 5,5 mln obywateli, tzn. ¼ społeczeństwa w różnym stopniu podlegała represjom, a 600 tys. po prostu znalazła się w ubeckich więzieniach.

**10.** *Przygotowując się do naszej rozmowy, przejrzałem kilkanaście historii oddziałów poakowskich i eneszetowskich. We wszystkich tych opowieściach widać, iż żołnierze podziemia niepodległościowego nie tylko bronią siebie i okoliczną ludność przed represjami, ale także prowadzą akcje ofensywne. Nie czekają w lasach aż oddział zostanie otoczony i rozbity, lecz aktywnie działają. W katalogu ich dokonań znajdziemy na*

***pewno: rozbijanie więzień, posterunków milicji, najazdy na gorzelnie i inne państwowe zakłady, ataki na konwoje itp. Nie możemy zapominać także o wykonywaniu wyroków na ubekach, działaczach partyjnych i szczególnie aktywnych milicjantach.***

**MG:** Oczywiście, żaden ze znanych mi oddziałów partyzanckich nie czekał aż zostanie rozbity, bo to nie miałoby sensu. Trwała bezpardonowa walka, dlatego też trzeba było stosować metody zdecydowane. Warto w tym miejscu powiedzieć, że często te metody były do Wielkopolski „importowane”. Po prostu wraz z przenikaniem na nasze tereny ludzi i całych oddziałów z Kielecczyny czy Lubelszczyzny rozpoczęły się działania, które znamy z najbardziej barwnych opisów dotyczących oddziałów „Zapory”, „Ognia”, „Łupaszki”. Szczególne znaczenie propagandowe miały akcje rozbijania więzień w celu uwalniania dawnych współtowarzyszy. Przebywali oni często w strasznych warunkach (ciemne, duszne lub zimne pomieszczenia, w których gnieździło się po kilkunastu ludzi), poddawani byli strasznej presji lub po prostu torturom. Spektakularne, brawurowe akcje na te więzienia były dla komunistów tym bardziej dotkliwe, iż społeczeństwo mówiło o nich głośno, często z dużą satysfakcją. Najbardziej spektakularna tego typu akcja miała miejsce 18 sierpnia 1946 r. w Krakowie. Oddział pod komendą Jana Janusza ps. „Siekiera”, dowódcy VI krakowskiej kompanii Zgrupowania „Ognia”, uwolnił żołnierzy AK i NSZ z pilnie strzeżonego więzienia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, które znajdowało się w dawnym cesarskim więzieniu Świętego Michała. Żołnierzom „Ognia” udało się w brawurowy sposób rozbić oddział strażniczy (wewnątrz znajdowały się 52 osoby pełniące służbę wartowniczą; w razie potrzeby wzywano dodatkowo 21 strażników) i uwolnić kilkudziesięciu więźniów. Włamano się także do zbrojowni, skąd zabrano tak potrzebną broń. Akcja „ogniowców” odbiła się szerokim echem w mieście i całym regionie. Opowiadano sobie później, iż w Krakowie wylądował desant, który rozbił więzienie Świętego Michała. Jesienią 1946 r. zdesperowany wojewoda krakowski w sprawozdaniu stwierdzał wprost, że „akcja band leśnych na terenie województwa przybrała takie rozmiary, że ich zlikwidowanie przez MO i UB jest niemożliwe”. [Źródło: Tadeusz Pawlicki, Misja niemożliwa. „Uważam Rze” z dnia 12.08.2012]

**JW:** Moim zdaniem, oddziały leśne były widoczne w terenie, gdyż społeczeństwo polskie popierało ich akcje. Wbrew temu, co się dziś mówi, a co ówczesnie powtarzali bardzo chętnie komuniści, społeczeństwo było nastawione bardzo nieprzychylnie do nowej władzy. Nawet

komuniści zdawali sobie z tego sprawę. Gomułka powiedział wprost, że gdyby nie obecność Armii Czerwonej zmieciono by ich w dwa tygodnie. Opór był ogromny szczególnie na wschodzie i południu kraju. Rzeczywiście u nas to zjawisko nie jest już tak wyraziste.

Chciałbym przywołać jeszcze słowa Macieja Korkucia, który pisał, „że na terenach wiejskich „Zapora” [Hieronim Dekutowski – dopisek JML] cieszył się i poparciem ludności i siłami przewyższającymi to, czym dysponowały lokalne struktury komunistów. Z raportu UB wynika, iż kierownik lubelskiego WUBP Faustyn Grzybowski, bez satysfakcji opisywał entuzjastyczne reakcje ludności, która nie tylko wznosiła okrzyki poparcia dla niepodległościowego podziemia, ale wręcz „zarzuciła kwiatami odjeżdżające samochody” partyzantów Dekutowskiego.” [Źródło: M. Korkuć, Siedem wyroków śmierci dla „Zapory”. Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej 2008, nr 1-2]

Nie można zapominać, iż w pierwszych latach po wyzwoleniu istnieje mikołajczykowski PSL i rząd z peeselowskim wicepremierem i ministrami. Partia ta liczyła w 1946 r. około 800 tys. członków, przed wyborami rok później blisko milion zwolenników(!) Skupiała wszystkie siły opozycyjne wobec komunistów, wobec czego stała się głównym celem ataków propagandy. Kres nadziejom na normalny ład demokratyczny położyły fałszerstwa wyborcze i ucieczka z kraju samego lidera partii.

**11** ● *I tu właśnie pojawia się moja wątpliwość. Chciałbym zapytać Macieja Grzesińskiego, czy w świetle prowadzonych badań regionalnych tezę o szerokim poparciu dla podziemia antykomunistycznego da się obronić. Moim zdaniem, w latach 1945-48 w polskim społeczeństwie była przynajmniej taka sama liczba zwolenników, co przeciwników podziemia. Śmiem twierdzić, iż druga grupa była nawet liczniejsza. Skąd bowiem wzięłaby się tak liczna rzesza tajnych współpracowników rozpracowujących grupy leśne? Skąd tak wielu donosicieli i szpiclów?*

**MG:** Pobudki, jakimi kierowali się poszczególni ludzie współpracujący z organami bezpieczeństwa, są różnorodne, a dziś często trudne do rozszyfrowania. Jednych werbowano, szantażując tym, iż oni i całe rodziny zgniją w więzieniu zapomniani przez wszystkich. Do śmierci Mieczysława Dziemieszkiewicza np. przyczyniła się jego ukochana. UB – przetrzymujący jej rodziców, szantażem zmusił ją do wydania „Roja”. Innych łamano w czasie morderczych przesłuchań. Jeszcze inni donosili – często na swych dawnych

towarzyszy broni – z najniższych pobudek. Zostali po prostu przekupieni pieniędzmi. Tak stało się w przypadku „Lalka”.

Powróć jednak do tego, co mówił przed chwilą Janusz Waliszewski o poparciu społeczności lokalnych dla działalności oddziałów partyzanckich. Czytając dokumenty dotyczące „Błyska” (Jana Kempiańskiego), wynotowałem sobie kilka przykładów doskonale charakteryzujących jego relacje z ludnością miejscową.

W październiku 1945 roku oddział zmotoryzowany Kempiańskiego zajął Odolanów. Żołnierze leśni otoczyli miasto, zajęli główne jego punkty, rozbili milicjantów i funkcjonariuszy UB. Zarekwirowali pieniądze z Krajowej Kasy Oszczędnościowej oraz masło z miejscowej mleczarni. Na koniec zebrali na rynku mieszkańców miasteczka i rozdali im część masła. Niestety, akcja w Odolanowie zakończyła się dla oddziału tragicznie, zginęło bowiem wielu jego żołnierzy. Na rozkaz władz zostali oni pochowani w mogile przy śmietniku cmentarnym. Po kilku dniach – ku zdziwieniu funkcjonariuszy UB – ludność miejscowa przeniosła ciała zabitych do kwatery znajdującej się przy głównym ganku tutejszego cmentarza, a 1 listopada pojawiła się tabliczka z informacją, iż spoczywają w tym miejscu bohaterowie Armii Krajowej. Na grobie pojawiają się także znicze i wieńce z białoczerwonymi szarfami.

I jeszcze jedna opowieść, tym razem o zabarwieniu humorystycznym. 16 października 1945 r. oddział „Błyska” znalazł się w Choczcu, gdzie bardzo szybko opanował posterunek milicji. Doszło wtedy do wymiany broni – Kempiański zostawił swój automat, a zabrał karabin należący do funkcjonariuszy MO. Po odjeździe partyzantów milicjanci sami zdemolowali posterunek, czego niestety nie udało się ukryć przed władzami zwierzchnimi. Tutaj warto powiedzieć, iż „Błysk” nie tępił wszystkich milicjantów, lecz tylko tych którzy wykazywali się największą gorliwością i brutalnością w utrwalaniu władzy ludowej.

W wielu miejscowościach naszego regionu Kempiański i jego żołnierze spotykali się z wielkim poparciem. Szanowano ich, goszczono, wspierano materialnie, a gdy pojawili się np. na weselach wiejskich, wznoszono okrzyki na cześć por. „Błyska”.

**12.** *Zgoda. Podobne opowieści możemy przeczytać we wspomnieniach ludzi, którzy zetknęli się z innymi, najbardziej znanymi żołnierzami podziemia antykomunistycznego. Przypomnijmy sobie chociażby ślub Józefa Kurasia „Ognia”. Była to po prostu demonstracja siły tego oddziału. I w czasie ślubu w kościele w Ostrowsku, jak i podczas wesela na Górze Waksmundzkiej, wiwatowano na cześć*

*dowódcy i jego ludzi. Jednocześnie wokół „Ognia” i wielu innych postaci pojawiają się kontrowersje – poważne zarzuty o dokonywanie gwałtów na kobietach, mordów na ludności pochodzenia żydowskiego, działalności rabunkowej. Dlaczego w wielu przypadkach tak łatwo było stworzyć „czarną legendę” oddziałów leśnych?*

**JW:** Myślę, iż przyczyn stanu rzeczy, o którym Pan mówi, doszukać się trzeba w propagandzie komunistycznej. Już od 1944 roku zaczyna się ofensywa propagandowa. Oddziały Armii Krajowej nazywane są wrogiem narodu. Rok później pojawia się slogan „AK – zapłuty karzeł reakcji” (pochodzi z plakatu Wł. Zakrzewskiego zatytułowanego *Olbrzym i zapłuty karzeł reakcji*, wydrukowanego w Łodzi w 1945 r., a przedstawiającego biegnącego z bronią gotową do strzału żołnierza Ludowego Wojska Polskiego i opluwającego go karłowatego człowieczka z zawieszoną na szyi tabliczką z napisem AK). Bez pardonów walkę – także w wymiarze propagandowym – wydaje się Narodowym Siłom Zbrojnym. Społeczeństwu, które umęczone jest strasznie latami okupacji, podsuwa się proste odpowiedzi na trudne pytania. Wszystkiemu winni są nie komuniści, bo oni tworzą nowy kraj, lecz ci, którzy uparcie tkwią w lasach w imię dawnych wartości. Zwróćcie Panowie uwagę na to, co dzieje się żołnierzami NSZ. Są oni ścigani niemalże jak psy, dla nich nie ma żadnej litości. Dlaczego? Otóż dlatego, iż NSZ za cel swego działania od początku do końca stawiały walkę z obydwojema przeciwnikami – Niemcami i Rosją Sowiecką.

**13.** *Ma Pan rację, mówiąc, iż głównym winowajcą, autorem czarnych legend jest komunistyczna propaganda trafiająca do ludzi zmęczonych wojną, pragnących nareszcie normalnie żyć. Zwróćmy jednak uwagę na fakt, iż niektóre postaci budzą duże kontrowersje. Rotmistrz Witold Pilecki to postać świetlana, podobnie jest z gen. Emilem Fieldorfem-Nilem. Trudno było komunistom zohydzić postać Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Działalność Józefa Kurasia do dziś jest natomiast tematem zażartych dyskusji historyków, w tym także tych, którzy pozytywnie wypowiadają się o podziemiu antykomunistycznym. Czy takie postaci jak „Ogień”, Antoni Żubryd „Zuch”, a w naszym regionie Franciszek Olszówka „Otto”, same zapracowały na swoją legendę?*

**JW:** Moim zdaniem, legenda „Ognia” jest totalnie zafałszowana. Wielu autorów powołuje się na przykład na rzekomy pamiętnik Józefa Kurasia, który opublikowany został

w książce z 1955 r. Władysława Machejka, sekretarza powiatowego PPR w Nowym Targu, uczestnika walk MO i UB z oddziałem „Ognia”. Czarną legendę tworzył także Stanisław Wałach w swych książkach wydanych w latach 60. i 70. ubiegłego wieku. Dowódca partyzancki jest w nich przedstawiany z jak najgorszej strony. Także jako swawolnik, który folgował swoim popędem, zabawiając się z dziewczętami, których miał mieć bez liku. W rzeczywistości Kuraś miał dwie kobiety. Pierwsza została zamordowana z 2,5 letnim synkiem oraz ojcem „Ognia”. Od tego momentu partyzant nosił słynny pseudonim, gdyż Niemcy spalili także jego dom. W kwietniu 1946 r. wziął ślub w kościele w Ostrowsku – o czym już wcześniej mówiliśmy, z drugą kobietą życia Czesławą Polaczyk, której pozostał wierny do końca. Co gorsza, wersję Machejka i Wałacha powtarza także Jacek Kuroń, zwracając uwagę na mordy, jakich miał się dopuścić oddział „Ognia” na ludności cywilnej, także pochodzenia żydowskiego. W książce Kuronia czytamy m. in.: „W 1945 r. oddziały partyzanckie były zbyt rozdrobnione i za słabe, żeby atakować na przykład wojskowe magazyny. Bały się, że zostaną wykryte i rozbite przez Sowietów. Więc rabowano chłopów. Ruszył proces wyradzania się partyzantki w bandytyzm. Od chwili rozwiązania AK coraz trudniej było odróżnić bandę rabunkową od grupy niepodległościowej”. [Źródło: J. Kuroń, J. Żakowski, PRL dla początkujących. Wrocław 1996, s.13]

Udaną – według mnie – próbą podważenia czarnej legendy i powiedzenia prawdy o podhalańskim bohaterze są publikacje książkowe Macieja Korkucia z krakowskiego oddziału IPN oraz filmy dokumentalne o tej postaci. Chciałbym zwrócić uwagę Panów na fakt, który umyka często dyskutantom. Otóż „Ogień” strzelał do ludzi pochodzenia żydowskiego nie dlatego, iż byli Żydami, lecz dlatego, że współpracowali lub byli funkcjonariuszami UB. A to całkowicie zmienia postać rzeczy! Dla majora Kurasia i jego żołnierzy na wyrok śmierci zasługiwali wysługujący się Sowietom zdrajcy. I nie miało znaczenia, jakiej są narodowości.

**MG:** Uważam, iż nie można wrzucać wszystkich do jednego worka. Mówić, iż wszyscy byli czyści, o kryształowych charakterach, działający ze szlachetnych pobudek. W momencie gdy nie ma żadnej zwierzchności, pojawiają się problemy. Oddziały pozostawione bez kontroli nierzadko wchodziły na ścieżkę przestępstwa. Jest faktem, iż niektóre grupy leśne zajmowały się przede wszystkim grabieżami, zapominając o głównym celu – walce z okupantem sowieckim lub rodzimymi komunistami. Jest prawdą również i to, że tu i ówdzie można było zetknąć się z grupami podszywającymi się pod oddziały konspiracyjne. Tworzone były z funkcjonariuszy UB, a ich celem było rozpracowywanie partyzantki niepodległościowej. Służyły także budowaniu fałszywego wizerunku oddziałów leśnych. Ale – moim zdaniem –

tych oddziałów było stosunkowo niewiele. Ich dokonania nie mogą, jak sądzę, rzutować na obraz całej konspiracji niepodległościowej.

Zgadzam się z Januszem Waliszewskim, iż to właśnie zabiegi propagandowe doprowadziły do stworzenia czarnej legendy podziemia. I jeszcze jedno. W opisie komunistycznym żołnierze oddziałów leśnych to bandyci i zbrodniarze. Przez kilka dziesięcioleci ta opinia będzie powielana we wszystkich publikacjach. Sami uczestnicy walk z nową władzą nie mogli, a często nie chcieli, zabrać głosu w dyskusji. Bo przyznanie się do bycia w oddziale „Zapory”, „Orlika”, „Łupaszki” czy „Błyska” oznaczało przyznanie się do „przestępczej” działalności, a za to groziły kolejne szykany.

Zdjęcia żołnierzy leśnych zostały więc zniszczone lub pochowane głęboko w szufladach, wspomnienia zaś rzadko przekazywano z pokolenia na pokolenie. Na koniec „żołnierze wyklęci” zabrali je ze sobą do grobów.

**14.** *W naszej rozmowie często padają nazwy AK, WiN, NSZ. Chciałbym prosić Panów o skomentowanie następujących trzech wypowiedzi, które znalazłem w literaturze przedmiotowej.*

*Jan Rzepecki – założyciel i pierwszy prezes WiN – pisał: „Opozycja faszystowska to przede wszystkim ONR. Cechuje ją brak skrupułów i demagogia, opieranie się na klasach posiadających, bezwzględna wrogość do radykalnej lewicy, którą całą traktuje jako agenturę lub straż przednią bolszewizmu i nie zadaje sobie trudu dojrzenia istotnych wśród niej różnic. W równie głębokiej opozycji pozostaje też PPR. Oblicze i cele PPR są znane. Jej wyższość nad innymi grupami polega przede wszystkim na energicznej, konsekwentnej komendzie obcej oraz szybkości i bezwzględności działania”. [Źródło: Raport dla generała Bora Komorowskiego (marzec 1944), cyt. za: Piotr Lipiński, Raport Rzepeckiego. Warszawa 2005].*

*W innym raporcie tenże pułkownik zauważa: „Przylączenie „opozycji faszystowskiej” (do AK) prawie na pewno wywoła odpadnięcie poważnej części lewicy rządowej, nadałoby temu obozowi piętno reakcyjne. Jestem głęboko przekonany, że w błyskawicznym tempie pociągnęłoby to za sobą dla Polski śmiertelną katastrofę wojny domowej, w której lewica walczyłaby pod komendą PPR, a prawica – ONR. AK przypadłaby rola obrońcy klas posiadających. Następstwem – wasalizacja lub wcielenie Polski do ZSRR. W świetle powyższego ostatni nasz „sukces” w postaci podporządkowania NSZ może mieć wysoce ujemne następstwa,*

***jeśli nie sparaliżujemy ich umiejętną akcją wychowawczą***”. [Źródło: Raport dla generała Bora-Komorowskiego (marzec 1944), cyt. za: Piotr Lipiński, Raport Rzepeckiego. Warszawa 2005].

***I jeszcze jeden fragment: „Zabraniam kontaktów i ewentualnej współpracy. Gdyby taka istniała, natychmiast przerwać. W wypadku rabunku przez wspomnianych członków postępować jak z bandytyzmem.”*** [Marian Gołębiowski, APL, AK-WIN, t.103,t.1]

**MG:** Powiem tak, przeciwników scalenia AK z NSZ było wielu. Zarówno po jednej i drugiej stronie. Sam Rzepecki – jako członek PPS-WRN – przyznawał później, że robił wszystko, co tylko możliwe, żeby nie doszło do połączenia. Robił to, ponieważ obawiał się wzmocnienia prawicowego nurtu w AK. Z jakich pobudek to czynił, to już inna sprawa. Konflikt miał szerokie podłoże. Rzepecki był zwolennikiem jak najszybszego wybuchu powstania, a jak wiadomo, NSZ oceniało tę decyzję bardzo krytycznie. Podobnie zresztą jak decyzję dotyczącą ujawniania się przed „sojusznikami naszych sojuszników” w ramach planu „Burza”. Dziś wiemy, która koncepcja była słuszna. Ponadto Jan Rzepecki, gdy utworzono TRJN w 1945 r., poparł PSL na czele z Mikołajczykiem, a wycofał swoje poparcie dla rządu emigracyjnego. W 1956 r. był on pierwszym najwyższym oficerem AK, który wszedł do Zarządu Głównego ZBOWiD, otwarcie popierał rządy Gomułki i prowadzoną przez niego politykę. Dzięki temu mógł pracować jako pracownik naukowy w PAN...

**JW:** Polecam „Legion” Elżbiety Cherezińskiej, a zamiast odpowiedzi na powyższe pytanie chciałbym przytoczyć kilka opinii dotyczących postawy Rzepeckiego.

5 listopada 1945 r. został aresztowany. Mimo iż w śledztwie nie był torturowany, ujawnił UB całą organizację, z więzienia wysyłał do swoich oficerów listy, wzywające do ujawnienia i zaprzestania walki. Wydał bezpiece cały majątek, który pozostał mu w spadku po AK – milion dolarów w złocie i banknotach, drukarnie, archiwa, radiostacje. Było to powodem kolejnej fali aresztowań podziemia niepodległościowego. Skazany w procesie pokazowym w 1947, na karę 8 lat więzienia, dwa dni później został ulaskawiony przez Bieruta w uznaniu zasług. Zwolniony z więzienia w lutym 1947 r.

Zawierzywszy gwarancjom śledczych MBP o nierepresjonowaniu, ujawnił wszystkich swoich współpracowników i nawoływał do ujawnienia się pozostałych członków WiN-u. Na procesie mówił o „smutnej sławy WiN”, potępiał „faszystowskie NSZ”. Wyraził satysfakcję z powodu sowieckiej aneksji ziem wschodnich RP.

W czasie śledztwa na Rakowieckiej bezpieczeniacy chcieli przekonać Witolda Pileckiego, aby namawiał żołnierzy niepodległościowego podziemia do ujawnienia się, tak jak to zrobił pułkownik Jan Rzepecki. Rotmistrz odpowiedział: „Rzepeckiemu za to, co zrobił, prawdziwi patrioci naplują w twarz”. Płk Jan Rzepecki, aresztowany pierwszy raz w listopadzie 1945 r. (dwa miesiące po utworzeniu WiN), niespełna po 24 godzinach pobytu na Rakowieckiej ujawnił organizację i wszystkie jej tajemnice: wydał archiwa, pieniądze, drukarnie, radiostacje. Wielu ludzi trafiło za kraty. Historyk Andrzej Krzysztof Kunert: „Wszystko wskazuje na to, że zaczął mówić z własnej woli. (...) W dodatku wiadomo, że nie był torturowany”. Można więcej!

**15.** *21 maja 1945 r. we wsi Ruda Różaniecka doszło do rozmów między przedstawicielami WiN i UPA. Pośrednikami byli katolicy i prawosławni księża. Zawarto wtedy lokalne porozumienie pomiędzy oddziałami tych organizacji. Obie strony zobowiązały się do zaprzestania ataków na ludność cywilną. Podzielono Zamojszczyznę na strefę wpływów. Postanowiono także współpracować w walce z UB, NKWD i KBW. We wrześniu 1945 r. porozumienie to zostało rozszerzone na Chełmszczyznę i Podlasie. Po stronie polskiej gorącym zwolennikiem porozumienia polsko-ukraińskiego był Marian Gołębiewski, cichociemny, żołnierz Kedywu AK we wschodniej Lubelszczyźnie, po 1944 r. w opozycji antykomunistycznej. To on przewodził polskiej delegacji w czasie rozmów w Rudzie w 1945 roku. Po stronie UPA w rozmowach brał udział Jewhen Sztendera (Євген Штєндєра) w 1946 roku dowódca Odcinka Taktycznego UPA „Danyliw”. [Źródło: WiN i UPA: wspólny atak na Hrubieszów - Ukraińcy <http://ukraincy.wm.pl/67546,WiN-i-UPA-wspolny-atak-na-Hrubieszow.html#ixzz2wmHlElRX>]. Czy taka współpraca była czymś wyjątkowym, czy raczej powszechnym?*

**MG:** W 1945 r. plany porozumień między Polakami a Ukraińcami pojawiły się po obu stronach. I zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie, miały swoich zwolenników i przeciwników. Jednym z pierwszych porozumień było to zawarte 21.05.1945 r. w Rudzie Różanieckiej. Jak wspominał jeden z przedstawicieli strony ukraińskiej, informacja o porozumieniu rozeszła się lotem błyskawicy wśród ludności. Przyjęto ją „z ulgą, ale bez entuzjazmu”. Kontakty utrzymały się na niektórych terenach do sierpnia 1947 r.

W nocy z 27 na 28 października 1945 r. doszło do rozmów na Podlasiu w kolonii Choroszczanka. W kolejnych dniach wysyłano listy dotyczące wspólnych działań. Jednak to porozumienie nie było tak ścisłe, jak to zawarte na Lubelszczyźnie.

29 kwietnia 1945 r. we wsi Siedliska zawarto porozumienie dotyczące Rzeszowszczyzny. Stronę Polską reprezentował Dragan Sotirovic, kapitan armii jugosłowiańskiej (po ucieczce z obozu jenieckiego w 1944 r. wstąpił do AK i został dowódcą 14 pułku ułanów AK). Porozumienie przetrwało do jesieni 1945 r.

Jak widać, doszło do zawarcia paru porozumień. Miały jednak one charakter lokalny. Nie było nigdy wspólnych ustaleń na wyższym szczeblu.

**JW:** Moim zdaniem, współpraca była czymś wyjątkowym, choć zdarzały się wspólne spektakularne akcje jak np. atak na więzienie w Hrubieszowie w maju 1946 r. Rzeczywiście zwolennikiem porozumienia z Ukraińcami był np. Marian Gołębiewski komendant Obwodu Hrubieszów AK, potem dowódca WiN. Podstawą porozumienia było z zasady wspólne zagrożenie ze strony Sowietów.

\*\*\*

**16.** *Panie Macieju, porozmawiajmy teraz o sytuacji w Wielkopolsce w latach 1945-48. W powszechnej świadomości Polaków konspiracja antykomunistyczna to przede wszystkim wschodnie i południowe kresy Rzeczypospolitej. Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” – Wileńszczyzna, Hieronim Dekutowski „Zapora” – Lubelszczyzna, Józef Kuraś „Ogień” – Podhale. O Wielkopolsce nie mówi się prawie wcale. Czy Wielkopolanie nie mieli zamiaru buntować się przeciwko nowej władzy?*

**MG:** Nie jest to prawdą. W naszym regionie działało stosunkowo dużo organizacji, oddziałów i grup niepodległościowych. „Wyzwolenie” tych terenów nastąpiło w styczniu 1945 roku, a już wiosną zaczynają się pojawiać ludzie, którzy próbują zebrać jak największą liczbę żołnierzy podziemnych, będących w rozsypce po rozbiciu dowództwa AK.

Jak już wspomniałem wcześniej, rozpoczyna swą działalność ppłk. Andrzej Rzewuski „Hańcza”. Kontaktuje się on z osamotnionymi, zdezorientowanymi działaczami podziemia, próbuje podporządkować ich powstałej właśnie Wielkopolskiej Samodzielnej Grupie Ochotniczej „Warta”.

Rzewuski prowadzi działalność propagandową, zbiera informacje o tym, co dzieje się w terenie, stara się skupić żołnierzy pod jednym dowództwem i wskazać im cel działania. Później dążyć będzie do uratowania ich poprzez lokowanie na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Nie można zapomnieć także o grupach, które przenikały do Wielkopolski z innych regionów. Tworzyli je przede wszystkim dawni partyzanci z Małopolski Wschodniej, ale także dezercerzy z armii Berlinga. Warto tutaj powiedzieć, iż berlingowcy przez kilka czy kilkanaście miesięcy służby w komunistycznym wojsku mieli doskonałą okazję na własne oczy zobaczyć, jakimi metodami posługują się wyzwoliciele. Woleli zatem zdezerterować, przekroczyć linię Wisły i przeniknąć na tereny województw łódzkiego i wielkopolskiego.

Podsumowując, chciałbym powiedzieć, iż w Wielkopolsce operowało mnóstwo mniejszych lub większych oddziałów partyzanckich, przy czym nasilenie ich działalności przypada na lata 1945-46. Badacze szacują, iż samo WSGO „Warta” skupiła około 6 tys. żołnierzy, Konspiracyjne Wojsko Polskie kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” w szczytowym okresie swej działalności liczyło 3 tys. podkomendnych, a tylko część z jej oddziałów (KWP „Bałtyk” pod dowództwem Kazimierza Skalskiego „Zapory”) operowała w południowej i zachodniej Wielkopolsce.

**17.** *Pleszew zostaje wyzwolony 24 stycznia 1945 r. Od dziecka znamy opowieść o dzielnych czołgistach radzieckich, którzy zostali zabici przez zdesperowanego żołnierza niemieckiego. Wrak czołgu straszył będzie jeszcze przez kilka tygodni, a później [w lutym 1945 r.] stanie się przyczyną tragedii. Co dzieje się w mieście po wkroczeniu armii sowieckiej? Kto przejmuje władzę w Pleszewie?*

**MG:** Najpierw jest radość z wyzwolenia spod okupacji niemieckiej. Hitlerowców przegnano, można więc było nareszcie normalnie żyć. I choć w Pleszewie nie dochodziło do prześladowań na wielką skalę, mieszkańcy mogli odetchnąć, a później rozpocząć poszukiwania najbliższych zamordowanych chociażby w lasku malińskim.

Władzę w mieście przejmują ludzie związani z AK. Jan Holka zostaje burmistrzem, jego zastępcą jest Józef Barański. W lutym dochodzi między nimi do wymiany stanowisk. Szefem Milicji Obywatelskiej mianowany jest także członek pleszewskiej AK – Ziemkiewicz. Musimy jednak pamiętać o tym, iż w mieście pozostają Rosjanie, czuwający nad tym

wszystkim, co dzieje się w okolicy. Pierwszym komendantem wojskowym jest Witold Jewsikow, następnym lejtnant Biegimbietow.

W tym czasie tworzone są powiatowe (Jarocin, Ostrów, Kalisz, Krotoszyn) oraz gminne Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego. Te drugie zlikwidowane zostają już po kilku miesiącach ze względu na ich słabość (2-4 ludzi) oraz skalę ataków na nie.

10 maja 1945 r. w Poznaniu Andrzej Rzewuski tworzy WSGO „Warta” na bazie byłych struktur AK, które działały na naszym terenie w czasie okupacji. W skład Obwodu Jarocin z miejscem postoju w Pleszewie wchodzi Roman Baraniak ps. „Czechowicz, Jan Holka ps. „Wojciechowski”, Franciszek Sitarz „Frankowski, Stefan Książkiewicz „Kozłowski” oraz burmistrz Józef Barański.

Oczywiście Sowieci na początku nie wiedzą, jaką działalność prowadzą ci ludzie. NKWD i polska służba bezpieczeństwa pracują jednak na tyle aktywnie – rozbudowując struktury zajmujące się rozpoznawaniem grup podziemnych, inwigilując całe środowiska, iż prędzej czy później członkowie pleszewskiego podziemia muszą wpaść w ich ręce.

**18.** *Jak wiemy, ich działalność w naszym mieście nie trwała zbyt długo. Pod koniec 1945 r. zostają oni aresztowani przez funkcjonariuszy UB w Ostrowie i Jarocinie. Pod jakimi zarzutami?*

**MG:** Zarzut jest jeden – działanie w nielegalnej organizacji mającej na celu obalenie siłą ustroju niepodległej Polski. 7 grudnia UB aresztuje Baraniaka oraz Holkę, 31 grudnia do więzienia trafiają burmistrz Barański (postanowieniem z dnia 25.04.1946 r. dochodzenie wobec niego zostało umorzone i zwolniono go z aresztu), Książkiewicz, Sitarz, a także członek WSGO „Warta” z Gołuchowa – Waław Lewandowski. W areszcie śledczym wszyscy zatrzymani przebywają do kwietnia następnego roku, po czym sąd wymierza im wyroki więzienia (od 2 do 8 lat). Jedynie burmistrzowi Barańskiemu komuniści nie potrafią udowodnić działania w organizacji podziemnej, dlatego też zostaje zwolniony. Oczywiście, nie ma już powrotu na zajmowane wcześniej stanowisko. Tak kończy się – niestety – ten krótki epizod działalności pleszewian w WSGO „Warta”.

Proszę pozwolić na małą dygresję. Wyroki, o których mówiłem przed chwilą, zostały co prawda skrócone, ale służba bezpieczeństwa nie zostawiła ludzi współpracujących z WSGO „Warta” w spokoju. W lutym 1949 r. bezpieka rozpoczęła akcję w całej Wielkopolsce pod kryptonimem „Merkur”. Przez dziewięć lat inwigilowano środowiska poakowskie, ściśle

je kontrolowano, by nie dopuścić do odrodzenia opozycji. Równolegle w 1951 r. pleszewski UB rozpoczyna akcję rozpracowywania ludzi wcześniej związanych z AK o nazwie „Zguba”. Tacy ludzie jak Jan Holka czy Franciszek Sitarz byli przez długi czas inwigilowani przez wielu tajnych współpracowników UB. „Jawa”, „Stal”, „Halka”, „Egipt” to tylko niektóre pseudonimy donosicieli, którzy nieustannie obserwowali ich poczynania..

**19.** *W Pana publikacjach [np. Działalność II konspiracji niepodległościowej na ziemi pleszewskiej [w:] „Rocznik Pleszewski” 2010, s. 56-70] oraz licznych prelekcjach pojawia się postać Jana Kempnińskiego. Nie chcę w tym miejscu powtarzać znanych już faktów. Pragnę skupić się nad dwoma etapami w jego życiu, tzn. przed 1945 r. oraz po 1946 r. Jak sądzę, obydwa okresy są niezwykle charakterystyczne dla wielu żołnierzy podziemia niepodległościowego, a przede wszystkim pokazują nam złożony kontekst ich walki.*

*Jan Kempniński pochodzi ze wsi niedaleko Ostrowa, ale jego legenda w Wielkopolsce zaczyna tworzyć się dopiero latem 1945 r. Czy możemy zrekonstruować jego wcześniejszą działalność?*

**MG:** Jest to niezwykle trudne! W przypadku „Błyska”, a także wielu innych żołnierzy podziemia, właściwie nic nie jest pewne, bowiem informacje o nich pochodzą ze śledztwa prowadzonego przez UB w Poznaniu lub relacji późniejszych. Jak wiemy doskonale, przesłuchiwanie partyzanci często kluczyli, podawali informacje nieścisłe, fragmentaryczne. Takie, które nikomu nie mogły zaszkodzić. Nie ulega wątpliwości, iż ani „Błysk”, ani jakikolwiek inny członek grupy partyzanckiej nie mógł fantazjować, ponieważ ich zeznania były analizowane, porównywane i weryfikowane. Warto powiedzieć, że protokoły z wielogodzinnych przesłuchań Kempnińskiego zawarte są nierzadko tylko na dwóch stronach maszynopisu.

„Błysk” rzeczywiście pojawił się na naszym terenie dopiero w połowie 1945 r. Wcześniej był związany przede wszystkim z Lubelszczyzną. Po ucieczce z transportu do obozu koncentracyjnego w Dachau znalazł się – jako Jan Nowak – na południu, w Generalnej Guberni. W Lublinie wstąpił do „szkoły wojennej”, której wykładowcami byli „Jaksa”, „Kmicic”, „Jarema”. Uczył się, a jednocześnie działał w partyzantce AK, m.in. w Lasach Parczewskich. Przypomnę, iż na tym samym terenie działała słynna 27 Brygada Wołyńska. Za swą działalność Kempniński miał otrzymać dwa krzyże Virtuti Militari, Krzyż

Walecznych i cztery Krzyże Zasługi. Czy to prawda, śmiem wątpić, gdyż na zdjęciach widać go w mundurze porucznika z jednym odznaczeniem. „Błysk” działa na Lubelszczyźnie do momentu wkroczenia na te tereny armii sowieckiej. Wtedy podejmuje decyzję o rozformowaniu jednostki, zbiera broń, a podwładnych wysyła do domów. Sam zostaje komendantem posterunku MO przy ul. Zielonej w Lublinie. Po dwóch tygodniach jedzie do miejscowości Nadrybie po rzeczy osobiste. Spotyka wtedy swego dowódcę płk. „Jaremę”, który dopytuje o pobudki kierujące „Błyskiem”. Jak sam mówił po latach, „Jarema” rzucił ostre słowa: „Lepiej by ci było paść gęsi niż wstępować do milicji”. Pod wpływem swego przełożonego Nowak-Kempiński podejmuje decyzję o dezercji.

Niedawno udało mi się dotrzeć do relacji dwóch świadków (Stanisława Smolarza i Kazimierza Tudreja), którzy twierdzili, iż partyzant z poznańskiego Jan Nowak „Błysk” był w oddziale NSZ dowodzonym przez Mieczysława Pazderskiego „Szarego”. Oddział ten dokonał na Lubelszczyźnie jesienią i zimą 1944 r. wielu spektakularnych akcji przeciwko milicjantom, funkcjonariuszom UB oraz żołnierzom sowieckim. Wszystkie te akcje zakończyły się wykonaniem wyroków śmierci. Zdaniem Smolarza i Tudreja, niektóre z nich wykonał właśnie „Błysk”. Zabił komendanta MO w miejscowości Ludwinie, a w czasie akcji na mieszkanie rodziny Szpitundów – dwóch oficerów sowieckich: por. Bojko i kpt. Paszuna.

I jeszcze jedno zdarzenie. Tym razem miało ono miejsce 6 czerwca 1945 r., a więc na kilka tygodni przed pojawieniem się „Błyska” w Wielkopolsce. Oddział „Szarego” spacyfikował wieś Wierzchowiny, którą zamieszkiwała ludność pochodzenia ukraińskiego współpracująca z komunistami. 196 mężczyzn, kobiet i dzieci zostało zabitych, a wieś spalono. 10 czerwca oddział „Szarego” został rozbity, a jego dowódca poległ w walce. Nie ma żadnych dowodów, iż w tym czasie „Błysk” był jeszcze u „Szarego”. Sam zainteresowany zeznawał później, że na mocy porozumienia dowódców został skierowany do Wielkopolski w celu prowadzenia walki przeciwko komunistom!(?)

**20.** *Epizod wielkopolski Kempiańskiego trwa krótko, bo od lipca do grudnia 1945 r. Kończy go rozbicie oddziału pod Odolanowem. Pomiędzy datami granicznymi mamy atak na posterunek MO w Koźmińcu, zasadzki na działaczy PPR i funkcjonariuszy UB w Kuczkowie i Krzywosądowie, atak na więzienie w Koźminie, potyczkę z grupą operacyjną KBW w Koloni Kościelec. Mamy także egzekucje na współpracownikach i funkcjonariuszach bezpieki. Czy nie za dużo tutaj przemocy?*

**MG:** Wojna kieruje się swoimi prawami. Zdaję sobie sprawę, że łyzy płynęły po obydwu stronach. Chciałbym jednak podkreślić, iż oddział „Błyska” wykonywał wyroki tylko na szczególnie aktywnych członkach służby bezpieczeństwa. Likwidowano bezwzględnych działaczy komunistycznych. Wielu pojmanych po jakimś czasie wypuszczano. By nie być gołosłownym, chciałbym przytoczyć zdarzenie z 10 października 1945 r. Tego dnia w Kuczkowie zatrzymano Tadeusza Palaka, szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Jarocina wraz z obstawą. Rzeczywiście, funkcjonariuszy UB zlikwidowano, pozostałych – wobec których nie było zarzutów – wypuszczono. Jak zatem widać, „Błysk” nie działał na oślep. Nie jest prawdą, iż nie zważając na cokolwiek, mordował bez litości. W jego działaniach – moim zdaniem – widać konsekwencję. Metody, którymi się posługiwał, przeniósł z Lubelszczyzny, gdzie walka była zdecydowanie brutalniejsza niż w Wielkopolsce. „Błysk” doskonale zdawał sobie sprawę z siły przeciwnika, nie miał więc złudzeń, iż walka z bezpieczeńką będzie wymagała ofiar po obydwu stronach.

I jeszcze jedno. Kazimierz Gozdowski nazywa Jana Kempieńskiego wielkopolskim atamanem. Za tym określeniem kryje się podziw dla tego człowieka. Gdyby był zbrodniarzem – jak chciała komunistyczna propaganda, nie spotkałby się z tak wieloma przejawami poparcia i sympatii ze strony społeczeństwa naszego regionu. Jest faktem również to, iż z szacunkiem odnosili się do niego zwykli milicjanci, którzy często z niechęcią uczestniczyli w akcjach przeciwko oddziałom leśnym. W jednym z opracowań dotyczącym oddziału „Błyska” możemy przeczytać, iż „jedynym reprezentantem naszej racji politycznej byli politycznie wyrobieni a ilościowo nieliczni, członkowie PPR i PPS”.

**21.** *Jan Kempieński – po klęsce pod Odolanowem, rozpuszcza ocalałych żołnierzy do domów, a sam wyjeżdża do Krosna Odrzańskiego. W grudniu 1945 r. wraca jednak do Poznania, gdzie – niestety – zostaje rozpoznany na moście Dworcowym i aresztowany niedaleko parku Wilsona. Co wiemy o pobycie „Błyska” w więzieniu oraz o jego procesie?*

**MG:** Od 17 grudnia 1945 r. do końca kwietnia roku następnego Jan Kempieński przebywa w areszcie śledczym przy ul. Młyńskiej w Poznaniu. Rozpoczynają się wielogodzinne przesłuchania, w trakcie których dowódca oddziału partyzanckiego udziela raczej skąpych informacji i wyjaśnień. Gdy czytamy protokoły zeznań „Błyska”, uderza nas ich lakoniczność. Po ośmiogodzinnym przesłuchaniu np. pozostaje zaledwie jedna kartka

maszynopisu. Co to może oznaczać? Moim zdaniem, albo Kempieński nie odpowiada na najtrudniejsze pytania, albo po prostu jest torturowany jak 24 innych członków i współpracowników oddziałów leśnych znajdujących się w tym samym czasie w więzieniu.

W trakcie procesu – niektórzy z nich – skarżyli się na złe traktowanie, bicie, wywieranie presji. Na sali sądowej mówili, iż kazano im stać na rozgrzanej blasze, siedzieć na nogach od krzeseł, podsuwano puste kartki do podpisania lub zasłanianie treść zeznań. Nie istnieją natomiast żadne zapiski, które świadczyłyby o tym, iż Kempieński odwoływał swe zeznania. Z protokołów wynika jedno – składał je człowiek świadomy wagi każdego słowa, odpowiedzialny za swych podkomendnych.

Jako ciekawostkę podam także, że w zachowanych grypsach mówi się o „Błysku” jako o postaci wyjątkowej, wobec której pewnego rodzaju respekt odczuwali nawet „pracujący” tam ubecy.

Proces Jana Kempieńskiego i 24 innych trwał od 29 kwietnia do 4 maja 1946 r. Został on nagłośniony przez ówczesną prasę, w której można było przeczytać opisy zbrodni bandy „Błyska”. Świadkowie podkreślają spokój i godność, jaką zachował dowódca przez cały czas trwania przewodu sądowego. 4 maja Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu skazał go na karę śmierci, utratę praw publicznych i przepadek mienia. Kempieński nie chciał skorzystać z prawa łaski. List do Bieruta napisał jego obrońca dr Alfred Oleksy. Wymieniał w nim zasługi wojenne żołnierza, podkreślił jego poświęcenie, wskazał także na młody wiek. Bierut nie skorzystał z przysługujących mu uprawnień. Nie wiemy nawet, czy to pismo do niego dotarło. Nie wiem także, gdzie wykonano wyrok, można tylko przypuszczać, iż stało to się 21 czerwca 1946 r. w więzieniu na Młyńskiej lub lesie niedaleko Gądek.

Jest nadzieja, iż zespołowi prof. Krzysztofa Szwagrzyka uda się kiedyś odnaleźć i zidentyfikować jego szczątki, tak jak to udało się w przypadku ofiar komunistycznego terroru pochowanych na powązkowskiej Łączce.

## 22. *Dokonajmy oceny Jana Kempieńskiego „Błyska”. Bandyta czy bohater?*

**MG:** Na pewno człowiek z krwi i kości. Postać nietuzinkowa, wielowymiarowa. Rzadko można spotkać takich ludzi, którzy mają podobne dokonania czy tak barwny życiorys. Nie przez przypadek Gozdowski mówi o nim wielkopolski ataman. Moim zdaniem, to człowiek twardy, nieustępliwy i nieugięty. Typ prawdziwego przywódcy, który nie cofnie

się przed niepopularnymi lub kontrowersyjnymi decyzjami wtedy, gdy przekonany jest o swojej racji. Podam jeszcze jeden przykład. „Błysk” rozkazał rozstrzelać jednego ze współtowarzyszy, gdyż dowiedział się o jego współpracy z bezpieką. Na nic zdały się tłumaczenia – zdrada kolegów to największe przestępstwo, zdrajców musi zatem spotkać tylko jedna kara.

Reasumując, można powiedzieć, iż „Błysk” i jego oddział to jedna z najważniejszych i najciekawszych kart historii konspiracji antykomunistycznej w Wielkopolsce. Nie oznacza to bezkrytycznego uwielbienia dla tej postaci.

Przed nami – badaczami dziejów najnowszych naszego regionu, jeszcze wiele pracy, poszukiwań i studiowania materiałów źródłowych, bo na ludzi, którzy pamiętają tamte wydarzenia, raczej już nie można liczyć. Dużym problemem jest także to, iż źródła pisane wytworzone zostały przez organa bezpieczeństwa, a przez to ich wartość jest wątpliwa.

## 23.

*Kilka chwil temu mówiliśmy, iż wiedza o lokalnie działających oddziałach i ich dowódcach jest niewielka. Proponuję zatem teraz stworzenie małego słownika działaczy niepodległościowych operujących w zachodniej i południowej Wielkopolsce. Zaczynamy od...*

MG: ..., „**Dzielnego**”. Naprawdę nazywał się **Gedymin Rogiński**. We wrześniu 1945 r. jego oddział operował na terenie powiatu gostyńskiego, a następnie konińskiego. W czasie tego jesienno-przemarszu (27 listopada 1945 r.) ludzie „Dzielnego” napadli na posterunek MO w Szymanowicach oraz zajęli Pyzdry. Lokalny urząd bezpieczeństwa widział w nich duże zagrożenie, dlatego też wprowadzono do oddziału agenta ps. „Wera”. 30 stycznia 1946 r. we wsi Kazimierka doszło do otwartej konfrontacji partyzantów Rogińskiego z grupą operacyjną UB i MO z Kalisza, która liczyła 20 ludzi. Niestety, oddział „Dzielnego” został rozbity – rannego dowódcę aresztowano wraz z dwoma innymi żołnierzami. Pomimo ujęcia dowódcy oddział nie zaprzestał działalności i funkcjonował do października 1946 r., tzn. do momentu ujawnienia się partyzantów. 17 lipca 1946 r. Wojskowy Sąd Okręgowy w Poznaniu skazał Gedymina Rogińskiego na kilkukrotny wyrok śmierci, który wykonano 31 sierpnia 1946 r.

**Por. Jankowski ps. „Orlik”** działał na terenie powiatów: pleszewskiego, konińskiego, jarocińskiego i kaliskiego. „Orlik” miał pod swoją komendą około 50-80 żołnierzy, którzy zdezerterowali wcześniej z ludowego WP. Historia tego oddziału jest krótka – 10 maja 1945 r. w rejonie Białobłot doszło do starcia oddziału z Grupą Operacyjną MO, w czasie którego zabito 1 milicjanta, a 12 wzięto do niewoli. Ale już 14 lipca 1945 r. w

miejsowości Kościelec Grupa Operacyjna NKWD rozbiła oddział Jankowskiego. Dowódca postanowił wtedy zaprzestać działalności i zwolnić z przysięgi swoich podkomendnych.

Dowództwo nad niedobitkami oddziału „Orlika” (około 10 żołnierzy) przejął **„Lis” - Józef Witman** (w czasie okupacji robotnik rolny, a następnie pomocnik leśniczego oraz drwal). Po dezercji z 38 Pułku Piechoty w Łodzi (1945) przyłączył się do oddziału Jankowskiego, potem prowadził działania na własną rękę. W Choczu np. oddział zatrzymał miejscowych peperowców, którzy publicznie zostali wychłostani, a następnie musieli zjeść dokumenty partyjne. „Lis” nie ujawnił się po amnestii z 22 lutego 1947 r. oraz nie zaprzestał swojej działalności. W kwietniu tego roku jego oddział został otoczony w Nowolipsku, a dowódca aresztowany. 21 października 1947 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu skazał Józefa Witmana na karę śmierci. Wyrok wykonano 10 grudnia 1947 r.

**„Spirytus”** i **„Kordzik”** to pseudonimy **ppor. Czesława Mocka**, przedwojennego nauczyciela z Koźmińca, uczestnika kampanii wrześniowej 1939 r. z 70 Pułkiem Piechoty w Pleszewie, dowódcy oddziału partyzanckiego Armii Krajowej, który działał w lasach Nadleśnictwa Koryta (1942-1944). Oddział „Spirytusa” w czerwcu 1945 r. organizacyjnie podporządkowany został placówce WSGO „Warta” w Dobrzycy, a sam ppor. Czesław Mocek został jej komendantem. W maju lub czerwcu 1945 r. „Spirytus” wraz ze swymi żołnierzami (około 10 osób) przeprowadził m.in. udaną akcję na gorzelnię w Korytnicy w celu zdobycia funduszy na dalszą działalność. Najważniejszym zadaniem, które otrzymał ppor. Mocek od swych przełożonych na naradzie WSGO „Warta” w Kępnie, było „rozładowanie lasów” [doprowadzenie do wyjścia jak największej liczby żołnierzy z konspiracji i ujawnienia się] na terenie Wielkopolski. Warto w tym miejscu jeszcze raz powiedzieć, iż niektórzy przywódcy Państwa Podziemnego widzieli potrzebę przejścia żołnierzy z podziemia do jawnej działalności politycznej. Chcieli wierzyć, że istnieje szansa na kompromisowe rozwiązanie polityczne w kraju, które uchroni akowską młodzież przed dalszym rozlewem krwi w starciach z siłami przeciwnika wspieranego całą potęgą stalinowskiego imperium. Stawiano przede wszystkim na PSL, wierzono w siłę wicepremiera Mikołajczyka. Zadania tego „Spirytus” nie mógł wykonać, gdyż sam musiał zmagać się z osaczającymi go grupami operacyjnymi UB i MO. Historia oddziału zakończyła się 21 sierpnia 1945 r. Czesław Mocek został zamordowany w Ligocie (w gospodarstwie jego teściów Błaszczyków) przez funkcjonariuszy PUBP z Ostrowa Wielkopolskiego. Ciekawostką jest to, iż zabicie Mocka wywołało konflikt pomiędzy PUBP w Ostrowie Wielkopolskim i w Krotoszynie. Zarzucano sobie brak współpracy, przez co utrudnione zostało dalsze rozpracowanie WSGO „Warta”.

Od września 1945 r. do grudnia 1947 r. (z ponad roczną przerwą) działał w naszej okolicy oddział o nazwie „**Partyzanci**”. Jego dowódcami byli ppor. Józef Rosada „Sokół” i Tadeusz Dolata „Szczupak”. Wiedza o nich jest niestety znikoma.

## 24. *Zdecydowanie więcej wiemy natomiast o działalności por. Kazimierza Skalskiego ps. „Zapora”, dowódcy oddziału „Bałtyk” podporządkowanego Konspiracyjnemu Wojsku Polskiemu stworzonemu przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” (mówiliśmy o nim przy okazji słynnego listu do „Radosława”).*

**MG:** O tak. „Bałtyk” znany jest z dokonań głównie na terenie powiatu sieradzkiego, jednak działania grup operacyjnych UB i KBW zmusiły oddział do przejścia na początku 1948 r. na tereny innych powiatów m.in. kaliskiego i dzisiejszego pleszewskiego.

W styczniu 1948 r. oddział „**Zapory**” został namierzony przez PUBP z Kalisza. Utworzono specjalną grupę operacyjną, której zadaniem było pochwycenie partyzantów **Kazimierza Skalskiego** (oddział liczył wówczas 8 żołnierzy). Uciekając przed obławą, ludzie „Zapory” znaleźli się na ziemi pleszewskiej. 22 stycznia 1948 r. część partyzantów schroniła się w miejscowości Popówek w gospodarstwie rodziny Maleckich, reszta natomiast trafiła do lasów w okolicy Józefiny, Koryt i Karmina. Wieczorem 22 stycznia 1948 r. w rejonie gajówki w Korytach doszło do kolejnego starcia oddziału leśnego z siłami KBW i UB. W jej wyniku śmierć ponieśli „Zapora” oraz Władysław Antczak vel Trzcina ps. „Czesiek”.

Z zabitymi postąpiono w sposób haniebnny – przed zrobieniem zdjęć zdarto z nich mundury i buty po to, by ich upokorzyć i ukazać jako pospolitych bandytów.

Rozbity oddział KWP „Bałtyk” nie został reaktywowany, a ocaleni członkowie oddziału wyjechali na ziemie zachodnie. W kwietniu 1948 r. ujęto Mariana Adamczewskiego ps. „Kubuś”, który załamał się w trakcie śledztwa i poszedł na współpracę z UB. Zeznał wtedy, gdzie partyzanci się ukrywali, a także gdzie przechowano broń. 12 lipca 1948 r. funkcjonariusze UB pojawili się w gospodarstwach Antoniego Maleckiego i Stanisława Chróściaka, którzy wspierali żołnierzy „Zapory”. Wszyscy pomagający otrzymali po 12 lat więzienia za przechowywanie broni i udzielenie schronienia „bandytom” (wyrok Wojskowego Sądu Rejonowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Kaliszu z dnia 29.09.1948 r.) . [Więcej o tych wydarzeniach można przeczytać m.in. w artykułach M. Grzesińskiego i E. Maleckiego opublikowanych w „Rocznikach Pleszewskich” – dopisek JML]

## 25. *Do tej pory rozmawialiśmy o żołnierzach i całych oddziałach „importowanych” do Wielkopolski z innych rejonów naszego kraju. Czy możemy coś powiedzieć o ludziach związanych z południową Wielkopolską, a walczących na terenach wschodniej Małopolski?*

**MG:** Powiem szczerze, iż nie prowadziłem szczegółowych badań pod tym kątem, ale warto zwrócić uwagę na postać Edwarda Błaszczaka ps. „Grom”, od którego zaczęła się nasza rozmowa.

O jego działalności w czasie okupacji niemieckiej oraz w okresie powojennym pisał w lokalnej prasie Tomasz Wojtala. Warto w tym miejscu powiedzieć, iż to postać szczególna, która jest patronem jednej ze szkół niedaleko Biłgoraja (SP w Chmielku). Syn powstańca wielkopolskiego, dowódca partyzancki o wielkiej odwadze i ogromnych zdolnościach organizacyjnych. Mówiono o nim, iż jest „człowiekiem wyznającym zasady rycerskości romantycznej o niezłomnej woli walki o wolność ojczyzny, obdarzony wrażliwością na wszelką niesprawiedliwość. Porywał ludzi swoim zapalem, brawurą, odwagą, siłą i prawością charakteru” [Beata Stoma, [www.sp-chmielek.pl](http://www.sp-chmielek.pl)].

Po przejściu Sowietów ukrywał się niedaleko Szczepieszyna. W tym czasie przeprowadził akcję na więzienie w Zamościu celem uwolnienia żołnierzy AK. 7 października 1944 r. dowodzony przez niego oddział uwolnił 34 więźniów z więzienia w Zamościu. Co ciekawe, akcja odbyła się bez żadnych strzałów i ofiar. W 1947 r. został aresztowany, uwięziony w Poznaniu, a potem skazany na karę śmierci, którą zamieniono na dożywocie. Wyszedł z więzienia po odwilży 1956 r. Ukończył studia prawnicze. Ostatnie lata życia spędził w Kowalewie. Zmarł w 1976 r.

Jak widać, postać niezwykła, znana doskonale na Zamojszczyźnie, szkoda tylko, iż prawie zupełnie nieznana w Pleszewie.

## 26. *Czekamy zatem na kolejne publikacje na temat pleszewian walczących w oddziałach konspiracyjnych w okresie powojennym. A tymczasem porozmawiajmy o działalności „żołnierzy wyklętych” w późnych latach czterdziestych i następnych – aż do 1963 r. Tuż po wojnie siła oddziałów zbrojnych operujących w całym kraju była niemała. Historycy mówią, iż Polska gminna znajdowała się wtedy pod kontrolą grup leśnych, komuniści dominowali natomiast w większych miastach. W 1947 r. ujawniło się*

*około 33 tys. działaczy podziemia, przede wszystkim partyzantów. Jak mówiliśmy wcześniej, celem amnestii nie było przebaczenie win, lecz zewidencjonowanie konspiracyjnych struktur, a potem fizyczne rozprawienie się z opozycją. W latach 1948-51 w lasach pozostało jeszcze około 1800 ludzi, w latach 50. pozostało zaledwie kilkuset. Moje kolejne pytanie dotyczy – jak łatwo się domyśleć – sensu ich oporu.*

**JW:** Ma Pan rację, iż liczba pozostających w podziemiu jest niewielka, a skuteczność ich działań ograniczona. Z drugiej jednak strony byli oni jednak pewnym wyrzutem sumienia dla tych wszystkich, którzy postanowili iść na współpracę z komunistami. Swoją postawą zaświadczały o przywiązaniu do takich wartości jak: Bóg, Honor, Ojczyzna. A te pojęcia nie były – jak czytamy w licznych wspomnieniach – tylko pustymi sloganami. Wszędzie tam, gdzie pojawiali się „żołnierze niezłomni”, przypominali społeczeństwu, iż ciągle trwa walka o wolną i niepodległą ojczyznę. Przypominali, że Polska znajduje się albo pod okupacją sowiecką, albo w rękach rodzimych komunistów. Wbrew pozorom akcje tych maleńkich oddziałów (lepiej nawet powiedzieć patroli) były niezwykle istotne pod względem propagandowym – podtrzymywały na duchu wierzących w zmianę sytuacji politycznej w Europie.

A poza tym – co należy wyraźnie podkreślić – wielu działaczy konspiracyjnych naprawdę było wyklętych. Nie mogli oni liczyć na jakiegokolwiek przejawy litości. Pozostawało więc trwać na posterunku aż do końca. Historia Józefa Franczaka jest tu chyba znamieną.

**MG:** Czytając dokumenty ubeckie z lat czterdziestych, dochodzę do wniosku, iż komuniści strasznie bali się własnego społeczeństwa. Mieli świadomość swojej słabości i zależności od wspierającego ich okupanta. Ich władza przyniesiona została na bagnietach, nie miała więc legitymacji demokratycznej. Ani w 1946 r., ani później nie pozwolono Polakom dokonać prawdziwie demokratycznego wyboru, w jawny sposób fałszując wyniki referendum oraz przygotowując fałszerstwo wyborcze w roku następnym. Podam przykład z Sowiny Błotnej. W okresie przedwyborczym i w samym dniu wyborów (19 stycznia 1947 r.) lokal znajdujący się w tutejszej szkole pilnowany był przez kilku milicjantów i żołnierzy z bronią gotową do strzału. Kogo chciano odstraszyć? Przypomnę, iż oddział „Błyska” – działający także na tym terenie – przestał istnieć pod koniec 1945 r. Wniosek, chciano zastraszyć okoliczną ludność, wyrzucić na niej presję.

Ma rację zatem Janusz Waliszewski, gdy mówi o dużym znaczeniu propagandowym działań grup partyzanckich. Były one symbolem oporu, znakiem sprzeciwu.

**27.** *Chciałbym nawiązać do filmu „Historia Roja, czyli w ziemi lepiej słyszeć”, który nie został z różnych powodów dokończony, a który wszyscy tu obecni mieli okazję widzieć. Otóż jest tam wstrząsająca – moim zdaniem – scena napadu na bank w Nasielsku. Nasz bohater wraz ze swym przyjacielem pojawiają się w pełnym umundurowaniu w tymże banku, żądają wydania pieniędzy, a potem wykrzykują „Niech żyje Polska!” Reakcją na to jest zupełna cisza. Jak można ocenić tę scenę?*

**JW.:** Przyznam, że wywarła ona na mnie wielkie wrażenie. Uświadomiłem bowiem sobie skalę beznadziejności ich sytuacji i ich działania. Nie mogło być dla nich po kilku latach walki nic gorszego – za tą ciszą kryła się nie tylko obojętność, ale także wrogość. Mówiliśmy wcześniej o tym, iż nasze społeczeństwo chciało po prostu normalnie żyć, nawet w zniewolonym świecie poszukać namiastek zwyczajności. Tymczasem ktoś pojawia się i burzy ten kruchy spokój, przypomina o minionych latach i koszmarze, który im towarzyszył. Na marginesie powiem, iż analizą zachowania ludności miejscowej powinien zająć się przede wszystkim psycholog społeczny, nie zaś historyk.

**28.** *Czy akcja w Nasielsku nie była po prostu zwykłym napadem bandyckim? Jak mówi wielu świadków ówczesnych wydarzeń, istotą później partyzantki było w gruncie rzeczy przetrwanie, a nie prowadzenie działalności dywersyjnej [Marta Kurkowska-Budzan]. W związku z tym dokonywano napadów na sklepy, urzędy pocztowe, rekwirowano pieniądze przeznaczone na wypłaty dla prostych ludzi.*

**JW.:** W żadnym wypadku. Dla żołnierzy podziemia to, co działo się w latach powojennych, było kolejną okupacją, wojną wydaną narodowi polskiemu. Podobnie jak w czasie wojny władza i wszelkie jej instytucje znajdowały się w rękach obcych. Zatem akcja w Nasielsku była uderzeniem w komunistów, w ten porządek, który oni tworzyli. A poza tym formą zdobywania środków na dalszą działalność, tzn. akcją ekspriopracyjną, nastawioną nie na trwanie dla samego trwania, ale na dalszą walkę z okupantem.

\*\*\*

**29.** *Porozmawiajmy teraz o żołnierzach wyklętych w kontekście współczesnym. Zaczniemy od problemów semantycznych. Termin ‘żołnierze wyklęci’ pojawił się w publicystyce na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku za sprawą osób związanych z Ligą Republikańską. Później utrwalił ją jeszcze Jerzy Ślaski, dając taki tytuł swojej książce. Powiem szczerze, iż nie podoba mi się nazywanie żołnierzy konspiracji niepodległościowej wyklętymi, gdyż kojarzy mi się to zdecydowanie negatywnie. Nie wolno – moim zdaniem – ponownie stygmatyzować tych, którzy przez lata wycierpieli tak wiele. Państwo polskie zrehabilitowało wszystkich żołnierzy leśnych. Na właściwe miejsce wracają (w sensie prawnym, politycznym i moralnym) walczący o prawdziwie wolną i niepodległą Polskę.*

**JW:** Istotnie, termin ‘żołnierze wyklęci’ zastąpiłbym terminem ‘żołnierze niezłomni’. Jednocześnie mam wiele wątpliwości, czy to, o czym Pan mówi, zgodne jest z rzeczywistością. Mam wiele dowodów na to, iż dopiero niedawno rozpoczął się trudny proces zwracania tym ludziom należnego miejsca w historii. Przywracania im godności. Przez wiele dziesięcioleci działacze podziemia niepodległościowego byli zwykłymi bandytami, a ich prześladowcy z UB, KBW czy sowieciarze – bohaterami. Na pomnikach znalazły się nazwiska katów, a nie ofiar. Przypomnę, w 1970 r. w Pleszewie na placu Wolności wzniesiony zostaje monument ku czci poległych w czasie utrwalania władzy ludowej. To coś niesamowitego! Przy czym takich monumentów jest nadal w Polsce bez liku. Niestety nie ma w tym żadnej przesady. Po odzyskaniu niepodległości w II RP, jako spadek po zaborcach, pozostało ponad 300 (!) pomników. W niespełna 10 lat rozebrano wszystkie. Wymownym przykładem niech będzie sobór pod wezwaniem Aleksandra Newskiego w Warszawie oddany do użytku w 1905 roku i rozebrany do fundamentów w latach dwudziestych. Dziś dyskutuje się nad przywróceniem na placu Wileńskim w tej samej Warszawie sowieckiego pomnika wdzięczności Armii Czerwonej, a władze miasta wydają prawie dwa miliony złotych na jego renowację. Toż to jakiś obłąd! Kto pomyślał o żołnierzach podziemia niepodległościowego?

Proszę zauważyć, jak wiele można dziś usłyszeć niepochlebnych, a nawet wrogich komentarzy, gdy podejmowane są inicjatywy upamiętniające „żołnierzy wyklętych”. Całe środowiska organizują nagonki, by udowodnić wymyśloną winę działaczy podziemia. Wyciąga się wtedy niepewne lub fałszywe źródła, podkreśla – jak to mówiliśmy wcześniej – prawdziwe jakoby informacje o życiu intymnym, przedstawia się ich jako gwałcicieli, zwyrodniałców, zwykłych kryminalistów.

Buntuję się całym sobą, gdy myślę o tych starych ludziach, którzy utrzymują się z tłustych emerytur ubeckich, a tymczasem „żołnierze wyklęci” mają kłopot ze związaniem końca z końcem.

**MG:** Pełna zgoda. Bulwersuje to, że państwo polskie nie jest w stanie osądzić popełniających przestępstwa przeciwko ludzkości, zbrodnie wojenne czy też mordy sądowe ubeków, prokuratorów i sędziów. Do dziś w Niemczech sądzi się strażników obozów koncentracyjnych, choć ci ludzie są starzy, schorowani, niedołężni. Ich przewinienia są tak ogromne i oczywiste, że nikt nie ma zamiaru ich usprawiedliwiać. Nie odkryliśmy jeszcze wielu miejsc pochówku naszych „żołnierzy wyklętych”. Wiemy natomiast doskonale, jak ogromna to liczba. Lasy Zamojszczyzny, Lubelszczyzny, Kielecczyzny a także Wielkopolski kryją zbiorowe mogiły zamordowanych strzałem w tył głowy partyzantów, działaczy podziemia niepodległościowego, byłych żołnierzy AK i NSZ, których główną winą była miłość ojczyzny.

**JW.:** Osądzenie katów jest potrzebne nie tylko – żyjącym jeszcze – „żołnierzom niezłomnym”, lecz także nam i kolejnym pokoleniom. Jak mamy wychowywać nowe pokolenie, gdy wiemy o bezmiarze nieopisanych i nierozliczonych zbrodni komunistycznych? Ktoś może powiedzieć, iż w czasach chaosu, wojny domowej ofiary zawsze być muszą. Buntuję się przeciwko takiemu ujmowaniu historii powojennej. To, co działo się w Polsce w tym okresie, nie może być nazywane wojną domową. Pojęcie to zakłada bratobójczy konflikt dwóch różnych wizji realizacji polskiego interesu narodowego. Komuniści w Polsce służyli interesom sowieckim, interesom obcego, wrogiego nam i zbrodniczego państwa. Nie da się tu mówić o wojnie domowej. Tych, którzy zabijali w interesie sowieckiego mocarstwa, w imię ideologii komunistycznej, należy nazwać zdrajcami, adekwatnie do popełnionych przez nich czynów. Patriotów wierzących w sens słów najważniejszych – bohaterami. Nie wolno rozkładać winy na wszystkie strony konfliktu. To relatywizowanie odpowiedzialności.

**30.** *Czytając portale internetowe, a przede wszystkim zamieszczone w nich komentarze, przeżywam straszne katusze. Okazuje się, iż autorzy stron WWW, a także anonimowi internauci, świat postrzegają w sposób bardzo prosty, jednostronny: albo jesteś apologetą „żołnierzy wyklętych”, albo zwykłym zdrajcą, który ma jakieś nieczne intencje, a może nawet wysługuje się Rosji. Interesuję się tematyką konspiracji antykomunistycznej, ale –*

***jak widać, próbuję zadawać pytania, bo wiem, iż ta problematyka wymaga dogłębnej analizy. Nie chcę, aby ktokolwiek odmawiał mi tego prawa.***

**JW:** Rozumiem Pana postawę. Ja też wolę dyskutować na poważne tematy, a nie obrzucać się inwektywami. Myślę, że możemy wspólnie dochodzić do wyjaśnienia wielu spraw, pozostając w innych na osobnych stanowiskach. Internet jest nieocenionym źródłem informacji o świecie, lecz także bywa śmietnikiem, do którego wrzuca się wszelkie odpady. Ja i Maciej Grześniński staramy się tak działać, by popularyzować wiedzę na temat Polski Podziemnej wśród dorosłych i młodzieży. Temu służą organizowane przez nas wystawy, spotkania, uroczystości patriotyczne. Będę dążył do tego, by dzień 1 marca zakorzenił się w świadomości Polaków (w tym także pleszewian) i był powszechnie obchodzonym Narodowym Świętem Żołnierzy Wyklętych.

**31.** ***Na koniec chciałbym porozmawiać o trudnościach, jakie napotykać Panowie w swojej działalności badawczej czy popularyzatorskiej.***

**MG:** Największym problemem jest brak lub fragmentaryczność dokumentów, relacji, a co za tym idzie opracowań. Czasami poruszamy się w sferze domysłów, gdyż informacje są niepełne, nieścisłe, a czasami wręcz nieprawdziwe. Przykładem może być pseudodziennik „Ognia” spreparowany przez byłego milicjanta.

Nie spotkałem się natomiast z niechęcią środowiska lokalnego wobec moich projektów czy działań popularyzatorskich. W demokratycznym głosowaniu zdecydowaliśmy, iż patronem Szkoły Podstawowej w Sowinie Błotnej będzie rotmistrz Pilecki. 27 marca 2014 r. w czasie sesji Rady Miejskiej Pleszewa przedstawiłem wniosek o nadanie szkole imienia W. Pileckiego, co spotkało się z uznaniem zebranych na sali radnych i zaproszonych gości. Nikt nie postulował, abym porzucił ten pomysł, bo „żołnierze niezłomni” to niebezpieczny lub też niepopularny temat. Staramy się prowadzić tak pracę wychowawczą, aby nasi uczniowie wiedzieli, jakie ideały przyświecały Witoldowi Pileckiemu i jego towarzyszom walki.

**JW:** A ja tylko dodam, iż niezbędne jest wsparcie władz naszego państwa dla inicjatyw mających za zadanie upamiętnienie wybitnych postaci (w tym także „żołnierzy wyklętych”). Prowadzenie polityki historycznej rozumianej jako kształtowanie świadomości historycznej społeczeństwa celem zjednoczenia go wokół najważniejszych wartości narodowych. Chciałbym, aby już nigdy nie fałszowano naszej historii.

***Dziękuję Panom za rozmowę.***



Mjr Hieronim Dekutowski "Zapora" (po lewej) i por. Zdzisław Broński "Uskok"



Kadra 5. Brygady Wileńskiej. Od lewej: mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, por. Jerzy Jezierski „Stefan”, ppor. Władysław Łukasiuk „Młot”, por. Zygmunt Błazejewicz „Zygmunt”, ppor. Lucjan Minkiewicz „Wiktor”, ppor. Jan Zaleski „Zaja”



Por. Józef Kuraś "Ogień" (w białej koszuli, w środku) w otoczeniu górali - żołnierzy i współpracowników jego oddziałów (drugi z prawej - zastępca "Ognia" - Jan Kolasa "Powicher")



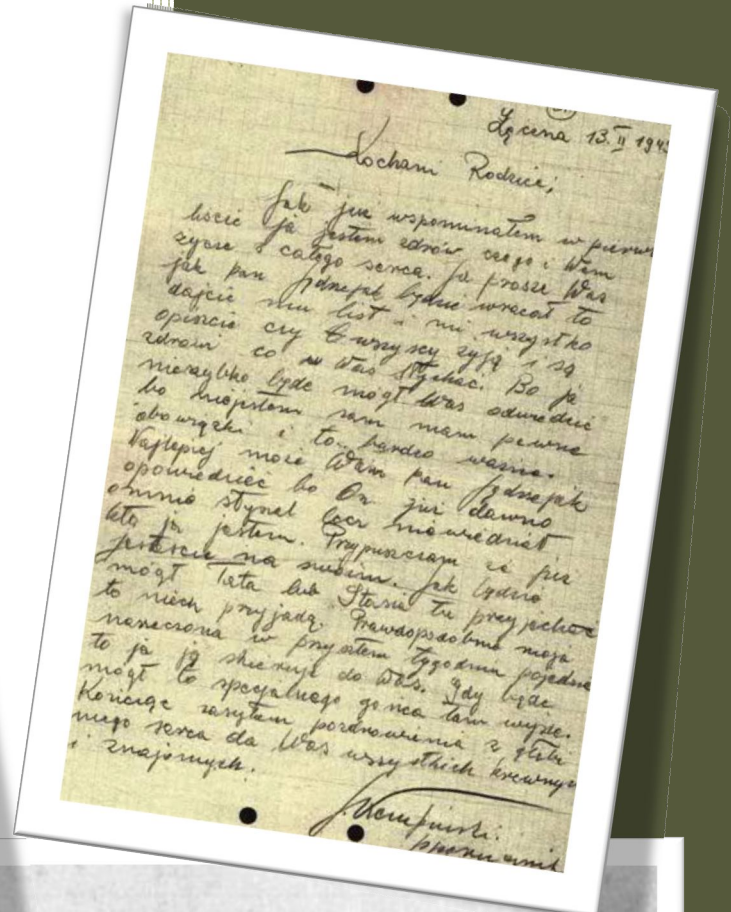
Kpt. Stanisław Sojczyński "Warszyc" przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi 1947



St. sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz ps. „Rój”



Pośmiertne zdjęcie sierż. Józefa Franczaka, wykonane przez SB po zastrzeleniu „Lalka” 1963



Por. Jan Kempński „Błysk”



Por. Edward Błaszczak ps. „Grom”



Ppłk. Andrzej Rzewuski  
„Hańcza”



Por. Kazimierz Skalski  
„Zapora”, dowódca  
KWP „Bałtyk”



Ppor. Czesław Mocek  
ps. „Spirytus”



**Janusz M. Lewandowski**

Pleszewskie Towarzystwo Kulturalne

[Pleszew 2014]